11
1961

Jednota

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

W NUMERZE m. inn.:

- Jezus Chrystus Światłością Świata
- Kto należy współcześnie do ludu Bożego — **Prof. dr J. Hromádka**
- Chiesa Evangelica Valdese — **ks. Bogdan Tranda**
- Leopold Staff — **ks. O. Krenz**
- India — **Jan Konar**
- Japońscy chrześcijanie w walce o pokój — **Prof. Yoshio Inoue**
- Alojzy Kołorz — **J. B.**
- Komunikaty lokalne

POŚWIĘCONE SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

Kościół Waldensów w Torre Pellice

III ZGROMADZENIE ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW W NEW DELHI – INDIA

INDIA. Jak już podawaliśmy poprzednio — w dniach od 18 listopada do 6 grudnia odbędzie się w New Delhi w Indiach trzecie Ogólne Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów (Świat. Rady Ekumenicznej). Polskie Kościoły Ekumeniczne reprezentowane będą przez 3 delegatów: prezesa P.R.E. ks. superintendenta Jana Niewieczerzała, ks. bpa dr Andrzeja Wantulę i bpa dr Maksymiliana Rodego. Temat III Zgromadzenia brzmi: Jezus Chrystus Światłością Świata. Światowa Rada Kościołów zwróciła się do wszystkich Kościołów Ekumenicznych na całym świecie z apelem o włączenie się wyznawców do prac Zgromadzenia poprzez studiowanie i omawianie głównego tematu opracowanego przez centralę w Genewie. Broszura powyższa zatytułowana „Jezus Chrystus Światłością Świata" a wydana już w kilkudziesięciu językach została przetłumaczona również na język polski i w najbliższych dniach będzie do dyspozycji Polskich Kościołów Ekumenicznych. Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej prosi wszystkich duchownych o zainteresowanie się powyższą publikacją i włączenie tematu Zgromadzenia do nabożeństw, godzin biblijnych i specjalnych zgromadzeń parafialnych, przez co i nasze Kościoły znajdą się w jednym kręgu duchowego zbliżenia wyznawców Jezusa Chrystusa. Dzięki darowi Światowej Rady Ekumenicznej w postaci pięknego kredowego papieru oraz klisz na ilustracje broszura powyższa, informująca o strukturze i pracy Światowej Rady Kościołów będzie wartościowym i pięknym przyczynkiem do popularyzacji celów i zadań światowego ruchu ekumenicznego w naszym Kraju. Równocześnie Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej zwraca się z apelem do wszystkich Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej o uwzględnienie tematyki III Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w nabożeństwach odbywających się w niedzielę, dnia 19 listopada, lub też w specjalnych nabożeństwach poświęconych zbliżającemu się Zgromadzeniu w New Delhi. W Warszawie odbędzie się w kościele Ewang.-Reformowanym w niedzielę, dnia 5 listopada o godz. 17-ej nabożeństwo ekumeniczne o tematyce „Jezus Chrystus Światłością Świata".

Program III Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w New Delhi obejmuje m. in. sprawę zjednoczenia Światowej Rady Kościołów i Międzynarodowej Rady Misyjnej, powołanie dodatkowo 25 delegatów Kościołów misyjnych jako pełnoprawnych uczestników, utworzenie Departamentu Misji i Ewangelizacji przede wszystkim zaś sprawę przyjęcia Kościoła Prawosławnego w ZSRR do Światowej Rady Ekumenicznej.

W związku ze zbliżającym się III Zgromadzeniem Światowej Rady Kościołów podajemy w bieżącym numerze „JEDNOTY" wstęp do okolicznościowej broszury oraz artykuł informacyjny o Indii pt. „India". W następnym numerze zamieścimy artykuł o religiach Indii.

WIZYTA KS. DR G. G. WILLIAMSA W POLSCE

W dniu 13 września br. odbyło się w Warszawie w lokalu Polskiej Rady Ekumenicznej posiedzenie rozszerzonego Prezydium P.R.E., w którym uczestniczył również przybyły ze Światowej Rady Ekumenicznej w Genewie przewodniczący Wydziału Pomocy Międzykościelnej ks. dr G. G. Williams. Ks. dr G. Williams przybył do Polski z dziesięciodniową wizytą wraz z małżonką na zaproszenie P.R.E. W czasie swego pobytu w Polsce zapoznał się na bieżąco z pracą P.R.E., wziął udział w uroczystości poświęcenia kaplicy Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów oraz odwiedził szereg parafii Kościołów ekumenicznych w terenie.

W czasie posiedzenia Prezydium P.R.E. Ks. dr G. G. Williams poinformował zebranych o pracy i planach Wydziału Pomocy Międzykościelnej, oraz o planach Europejskiej Konferencji Kościołów, której obecnie jest sekretarzem.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA KOŚCIOŁÓW STAROKATOLICKICH

W końcu września br. odbyła się w Haarlem (Holandia) Międzynarodowa Konferencja biskupów Kościołów Storokatolickich. Uczestniczyli w niej: arcybiskup Utrechtu A. Rinkel (przewodniczący), biskupi: J. von der Oord i P. J. Jans — Holandia, J. J. Demmel i dr O. Steinwachs — Niemcy, U. Küry — Szwajcaria, M. Rode — Polska, T. J. Zieliński — USA, V. Huzjak — Chorwacja. Uczestnicy wysłuchali sprawozdań poszczególnych Kościołów Unii a mianowicie: z Austrii, Polski, Jugosławii, USA i Kanady, jak również z pracy misji w Paryżu. Ponadto przemawiał przedstawiciel Portugalii.

We wspólnym oświadczeniu biskupów potwierdzono pełną interkomunię z Kościołem Anglikańskim. W poselstwie przesłanym Konferencji Kościołów Prawosławnych na Rodos wyrażona została nadzieja na zbliżenie się Kościołów Prawosławnych i Starokatolickich, jak również w sprawie interkomunii pomiędzy tymi Kościołami. Przedstawiciele Kościołów Starokatolickich na III Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów w New Delhi (bp Rode, ks. lic Gauthier) otrzymali w tym względzie odpowiednie wskazania.

W kilku wierszach

— W Północno-amerykańskim mieście Ann Arbor odbyła się przy obecności ok. 2000 uczestników z różnych Kościołów pierwsza ekumeniczna Konferencja młodzieży. Tematem Konferencji było hasło: Zbliżmy się do Ewangelii pojednania. Pośród referentów znajdowali się: grecko-prawosławny arcybiskup Jakovos z Północnej i Południowej Ameryki, i świecki przedstawiciel Kościołów Burmy U Kyaw Than.

— Władze Indonezji zarządziły, by w ramach reparacji wojennych Japońskie Towarzystwo Biblijne przekazało na rzecz Indonezyjskiego Towarzystwa Biblijnego 10.000 egzemplarzy Nowego Testamentu w języku malajskim. W ramach tej samej akcji na rzecz Tow. Indonezyjskiego przesłanych będzie dalszych 50.000 egzemplarzy całych Biblii.

— Francuska „Commission Nationale Rurale" Kościoła Reformowanego zwróciła się w związku z poważną sytuacją rolników ze specjalnym listem do rolników-ewangelików, w którym zwraca uwagę na ich chrześcijańskie obowiązki w dzisiejszym czasie.

— W dniach od 14—25 sierpnia br. odbywała się w Oslo (Norwegia) 10 Światowa Konferencja Kościołów Metodystycznych. Tematem Konferencji było hasło „Nowe życie w Duchu Świętym". Ogólna liczba uczestników wynosiła ok. 1500 osób, reprezentujących 50 krajów świata i ok. 40 milionów wyznawców. Pośród delegatów byli również przedstawiciele Polskiego Kościoła Metodystycznego, a mianowicie ks. superint. prof. dr J. Szczepkowski i ks. dr W. Benedyktowicz.

— W Limie odbyła się „Południowoamerykańska Konferencja Ewangelicka", na której rozważano sytuację ludności Południowej i Środkowej Ameryki oraz zastanawiano się nad obowiązkami Kościoła wobec tych krajów. Ameryka Południowa liczy obecnie około 9 milionów protestantów, tj. ok. 5% mieszkańców. Na czele stoi Brazylia z liczbą 4 milionów protestantów, w Chile i Meksyku znajduje się po 1 milionie ewangelików. Prof. T. J. Ligget z fakultetu teologicznego w Porto-Rico podał, że wszędzie powstają nowe zbory, buduje się kościoły i zakłada fakultety teologiczne i szkoły misyjne, których liczba sięga 300. Bolączkę pracy misyjnej stanowi jednakże duża ilość denominacji.

— W niedzielę, dnia 1 października w kościele ewang.-reformowanym w Warszawie ordynowany został na urząd diakona ks. Paweł Fibich, sprawujący opiekę duszpasterską nad zborami w Strzelinie i Pstrążnej.

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK V (XIX) Nr 11

Warszawa 1961 r. Listopad

Jezus Chrystus Światłością Świata*)

„Ja jestem światłością świata: wszelki, który mię naśladuje, nie będzie chodzić w ciemnościach, ale będzie mieć światłość żywota". Jest to wieść niezwykła: stwierdza ona, że Jezus Chrystus, jako światłość świata, zajmuje wyjątkową pozycję, co więcej, że On ma moc nad światem, moc dawania życia ludziom. I jakkolwiek obwieszczenie to jest niezwykłe, to jednak Chrystus je podtrzymuje. I sedno tkwi nie w tym, że pewni ludzie mogą to mówić o Chrystusie, lecz że On, jako żyjący Pan, wciąż staje wpoprzek dróg ludzkich. Ludzie usiłują zapomnieć o Nim, lecz wcześniej czy później odnawia się to obwieszczenie. I jakkolwiek brzmiałaby odpowiedź, On wciąż zaprasza ludzi by trwali w dialogu z Nim.

Kim są ludzie do których On przemawia? Są to zwyczajni ludzie, trudniący się pracą codzienną, żyjący z dnia na dzień, ludzie, z których każdy zaabsorbowany jest sam sobą i swoją rodziną, ludzie zadowoleni bądź pełni zdenerwowania, znudzeni bądź utrapieni, słowem — ludzie wszelkiego rodzaju, bogaci i biedni, chłopi i robotnicy, naukowcy i żołnierze, ci, którzy się nazywają od imienia Chrystusa i ci, którzy tego nie czynią, — a więc my wszyscy, tacy, jakimi jesteśmy.

Czego dotyczy ten dialog? Chrystusa jako światłości. „Światło" to wyraz, jakim posługujemy się każdego dnia. Światło i energia są dziś podstawowe dla świata, w którym żyjemy: bez światła słonecznego ustałoby życie. Ale ponieważ światło jest czymś tak fundamentalnym, przeto posługujemy się jego pojęciem zarówno w sensie dosłownym jak i w innych znaczeniach. Mówimy o świetle, które pada na problemy nękające nas, lub że jesteśmy w ciemności, kiedy nie widzimy z nich wyjścia. Światło stało się symbolem zdrowia i swobody i wszelkich rzeczy, za którymi tęsknią ludzie: i jest to prawdą zarówno w odniesieniu do Biblii jak i innych ksiąg.

Czy to są właśnie te rzeczy, o których mówi Jezus Chrystus oznajmiając, że jest światłością świata? I tak — i nie. Tak, ponieważ leczył On rzeczywiście ślepych i beznadziejnie chorych, ponieważ dawał wielu ludziom to, za czym tęsknili od dawna: i jednocześnie nie, ponieważ nie wszyscy znaleźli w Nim światło jakiego pragnęli. Pewni ludzie, którzy kontentowali się swoim stanem, dowiadywali się, że światło, jakie według swego mniemania posiadali, jest ciemnością. I to jest prawdą również dziś. Światłość Chrystusowa nie zawsze jawi się ludziom jako światło, i jeśli zaczniemy od tego, że powiemy „Wiem czym jest światło, Jezus Chrystus nie jest światłością", to rozminiemy się z tym, co stanowi sedno dialogu. Jeszcze Go nie słuchamy — słuchamy tylko samych siebie lub kogoś innego. Jego wezwanie nie jest podobne do innych i potrzebuje bacznej uwagi.

Przyjmijmy, że trzeba wniknąć głębiej i zważmy, że Biblia mówi często o świetle w odniesieniu do samego Boga. Biblia jest w tym podobna do wielu innych ksiąg. Prawdą jest bowiem, że liczne religie, w odniesieniu do tego co boskie, posługują się słowem „światłość". Wedle Koranu Allah jest światłością niebios i ziemi, a przez swe objawienie prowadzi ludzi po ścieżce do swej światłości. W Indiach bóstwa określa się częstokroć w podobnych słowach. Np. Sziwa jest „światłością wszechobecną i nikt nie może powiedzieć, że jest ona tu lub tam". Absolut w ujęciu Wedanty został zdefiniowany jako „światło rozjaśnione świecące samo przez się". Buddyzm twierdzi, że nauka Buddhy jest światłem rozpraszającym ciemności. Czy na podstawie znaczenia słowa „światło" w innych religiach możemy się dowiedzieć czym chce być Jezus?

Trzeba nam tu odpowiedzieć — nie. Obwieszczeniem, że jest światłością świata, stwierdza Jezus Chrystus, że pochodzi od Boga. Lecz Bóg, o którym On mówi, nie ma być pojmowany po prostu jako istota najwyższa będąca przedmiotem aspiracji innych religii i filozofii. Nie jest On też źródłem oświecenia tylko naszego ducha, ani Jego światłość nie ogranicza się do nauczania o drodze życia, po

*) Wstęp do broszury przygotowanej z okazji Trzeciego Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w New Delhi — India, w dniach 18.XI — 6.XII.1961, a której polskie wydanie nakładem Polskiej Rady Ekum. ukaże się w tych dniach.

której nam iść należy. Nie, bo On jest ten wzniosły i święty, który objawił swe imię i który dawał rozkazy Abrahamowi, Mojżeszowi i prorokom. On wybrał naród izraelski dla swych szczególnych celów i wywiódł go z niewoli oraz prowadził go w słupie ognistym i obłoku przez puszczę do Ziemi Obiecanej. Spotykali Go na każdym etapie tej drogi i chociaż ustawicznie buntowali się, to jednak odkrywali, że nie są w stanie ignorować Jego rozkazów. Nie tyle oni Go poznali, co On ich poznał na wskroś, — i poczucie tego, że są przezeń poznani, było czymś, przed czym nie byli w stanie uciec. Słowo Jego docierało do nich i nie mogli uchylić się od słuchania. Mówili przeto o Jego obecności jako o świetle oślepiającym, jako o blasku wzbudzającym trwogę: byłoby to nie do zniesienia, gdyby nie wiodło do odkrycia, że jedną przyczyną, dla której On wyciągnął swą rękę nad nimi, była troska o nich, dokądkolwiekby szli i cokolwiekby czynili. Dla nich światłość Jego oznaczała chwałę i moc Jego, słowo i wierność, palący wyrok potępienia i miłosierdzie uzdrawiające.

Możemy uważać, że ta biblijna wieść o Bogu jest tylko jedną z wielu wieści, z których każda może być prawdziwa. Lecz sama Biblia jest daleka od poprzestawania na tej wieści. Prorocy biblijni, zakonodawcy i apostołowie świadczyli o Bogu Izraela jako o Bogu jedynym, pozostającym poza zasięgiem wszelkiego porównania. On jedynie włada niebiosami i ziemią. On jest ten, który na początku powiedział „Niech będzie światłość" i stała się światłość. Kiedy On, z zdemoralizowanych niewolników w Egipcie uczynił naród, to po prostu, w najbardziej niespodziewany sposób, kontynuował proces, jaki się był zaczął w samym dziele stworzenia, proces, który we właściwym czasie miałby doprowadzić nie mniej jak do nowego stworzenia.

Raz po raz świadczą pisarze biblijni o jedności ludu jedynego Boga. Niezwykłe obwieszczenie Jezusa musi być zrozumiane jako wypełnienie obietnicy Bożej, jako zapowiedź brzasku nowego stworzenia. W obwieszczeniu siebie jako światłości świata, Syn Boży zapewnia, iż ma moc ukazania nam Boga, którego poznał jako Ojca: „Ten, który mię widzi, widzi Ojca". On również jest Izraelitą, jego naród jest narodem izraelskim, a język tego ludu Jego ojczystym językiem. Obwieszcza On, że światłość jaka zstąpiła z Nim na świat jest tą samą światłością, o której mówili zakon i prorocy. Co więcej, światłość ta, wedle Jego obwieszczenia, ma moc uzdolnienia ludzi aby się stali dziećmi Bożymi. Taka moc, która nie tylko rozjaśnia świat dokoła nas, ale jest władna przeniknąć i przetworzyć naszą najwewnętrzniejszą istotę, jest wysoce osobliwym rodzajem światła.

Dlatego nie możemy określić działania Jezusa jako tylko mówienia do nas lub podtrzymywania dialogu z nami: czy wiemy o tym, czy nie, On działa względem nas i czy się nam to podoba czy nie, On zna nas na wskroś. Poczucie tego, że się jest znanym, jest chyba najgłębszą świadomością we wszelkim doświadczeniu ludzkim: ale nie wszyscy mogą stwierdzić kim jest ten, który ich zna. Tak więc musimy sami uświadomić sobie kim On jest i co czyni, a wtedy będziemy lepiej przygotowani aby przyjąć lub odrzucić Jego uroszczenia względem nas.

Apostolskie Wyznanie Wiary mówi o Nim jako o Synu Bożym, który począł się z Ducha Świętego i narodził się z Marii Panny, który został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem, zstąpił do piekieł, zmartwychwstał, który siedzi na prawicy Boga i który przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

Jak Kościół doszedł do sporządzenia takiego wyznania wiary? Kościół podsumował zwiastowanie apostolskie i tradycję, która została przekazana potomności słowem zarówno mówionym jak i zapisanym w pismach: „Który choć był w postaci Bożej, nie poczytał równości z Bogiem jako rzeczy, którą trzeba wyrwać, lecz wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postawę niewolnika, będąc zrodzonym na podobieństwo ludzi. I znaleziony w postaci ludzkiej, upokorzył się stawszy się posłusznym aż do śmierci, a to śmierci na krzyżu. Dlatego Bóg wywyższył Go wielce..." (Fil. 2, 6—12).

Życie Jezusa w ewangeliach zostało opisane z wszelkimi szczegółami: Jezus przyszedł z Nazaretu w Galilei i został ochrzczony przez Jana w Jordanie... Potem był czterdzieści dni na puszczy kuszony przez szatana... Przyszedł zwiastować dobrą nowinę Bożą... Uczył jako moc mający... Ucztował z grzesznikami i celnikami... Głosił, że wszelki pokarm jest czysty... Mówił uczniom, że Syn człowieczy musi cierpieć... Mówił — „Weź twój krzyż i naśladuj mnie"... Wkroczył do Jeruzalemu i do świątyni.. Spożył wieczerzę paschalną ze swoimi uczniami.. Powiedział do nich: „Wszyscy mię opuścicie"... Został zdradzony, uwięziony, poddano Go śledztwu, skazano Go, szydzono zeń i plwano, został ukrzyżowany i złożony do grobu... A w Wielkanoc rano padło pytanie: „Czy szukacie Jezusa z Nazaretu?... Nie ma Go tu, zmartwychwstał"...

W jaki sposób chrześcijanie uznają światłość zmartwychwstałego Chrystusa? Czynią to tak, że podporządkowują się Jego mocy. Teraz możemy ujrzeć lepiej czym jest ta moc. Ludzie przychodzą do Niego i doznają uzdrowienia, jeśli są chorzy, pociechy, gdy są smutni, znużeni lub osamotnieni, radości przez samo obcowanie z Nim. Ale On także umie być surowy: jest bezkompromisowy w potępianiu wszelkiej małoduszności, samolubstwa i obłudy: oto światło płonące Jego sądu nad grzechem. Lecz nigdy nie ustaje w trosce o każdego, który znajduje się w potrzebie, to jest światło Jego miłości. A kiedy umiera, to wtedy dokonywa się najbardziej drastyczny sąd nad istotami ludzkimi: On troszczy się o nich tak, że umiera za nich, gdy oni nie są skłonni umierać dla Niego. Ale i to dzieje się dla ukazania Jego miłości dla ludzi: i oto na krzyżu światło Jego sądu, ukazujące nam kim jesteś-

my, i światło Jego miłości, objawiające jak wysoko, pomimo wszystko, ceni On naszą wartość, jednoczą się w jeden jaśniejący strumień światła, które jednocześnie osądza nas i zbawia. Światło ukazuje rzeczy w takim stanie, w jakim są istotnie. W tym świetle widzimy nie tylko siebie samych, lecz także innych ludzi jakimi są naprawdę i poznajemy, że oni również jak my mogą być przezeń przyjęci i przetworzeni. Stajemy się zdolni troszczyć się o nich tak, jak On się troszczył. Ten fakt, że jesteśmy zdolni to czynić, zdumiewa nas w ogóle i częstokroć zawodzimy w tym, lecz w końcu nowe światło roztacza się zeń na świat wokół nas. Zaczynamy pojmować jak On dzieli wszelkie tęsknoty ludzkie za światłem i ponadto przetwarza je. Płacze nad Jerozolimą, ale nie prosi o litość nad sobą. Jeszcze bardziej zdumiewa to, że Jego światło nie tylko czyni czymś nowym otaczający nas świat: światłość ta również z nas czyni coś nowego. Przedtem byliśmy ślepi: teraz widzimy. Ten kogo widzimy — to On w naszych bliźnich, a nawet, choć to się wydaje niemożliwe, w nas samych.

Oto jak Jego światłość wciąż świeci: nie jak blask wielkich postaci przez ich nauczanie, lecz promieniuje On z Niego samego i to dlatego, że oddał siebie za innych i wciąż udziela siebie w swym ciele, którym jest Kościół. Dał Kościołowi swą moc, Ducha Świętego i powierzył mu dzieło pojednania (Dzieje Apost. 1 i 2). W świecie pełnym cierpienia i ciemności zwycięstwo Jego stało się osiągalne przez Kościół. Do ludzi, którzy się zawiedli na sobie i do zrozpaczonych, zwycięskie zwiastowanie apostołów i proroków dociera za pośrednictwem Kościoła. Świadectwem Kościoła we wszystkich stuleciach, nie wyłączając naszego, jest świadectwo wszystkich świętych i męczenników, którzy, przez moc Ducha Świętego, łamią wespół chleb przy jednym stole i którzy z ciemności zostali przeniesieni do cudownej światłości Jego. Jest świadectwem świadków, którzy we wszystkich krajach jednoczą się w okrzyku uwielbienia wznoszonym w Kościele ku czci „światła z światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego".

Lecz łatwo jest mówić o tych rzeczach, ale trudno żyć wedle nich. Wiele wątpliwości ludzkich i uprzedzeń oraz wiele przejawów samolubstwa czyni ludzi ślepymi. Tak więc chrześcijanie muszą przyznać, że chociaż podnoszą oni te niezwykłe uroszczenia, to mimo to pozostają naprawdę zwyczajnymi ludźmi, czerpiącymi pociechę jedynie z tego, że ich Pan położył na nich swą rękę i zawsze podtrzymuje ich. Trudno jest zgodzić się z Jego uroszczeniem z uwagi na Jego wyłączność: jedynie przezeń bowiem ludzie otrzymują światłość życia. Lecz uroszczenie to jest trudne do przyjęcia również z uwagi na Jego uniwersalność, On bowiem umarł za wszystkich ludzi. Krąg naszej miłości jest wąski w porównaniu z zasięgiem Jego miłości. Dla tych, którzy rzeczywiście ufają Jego obwieszczeniu, świat stwarza wiele trudności i jednocześnie wiele sposobności do kroczenia w Jego blasku, jakkolwiek światłość ta styka się z ciemnościami.

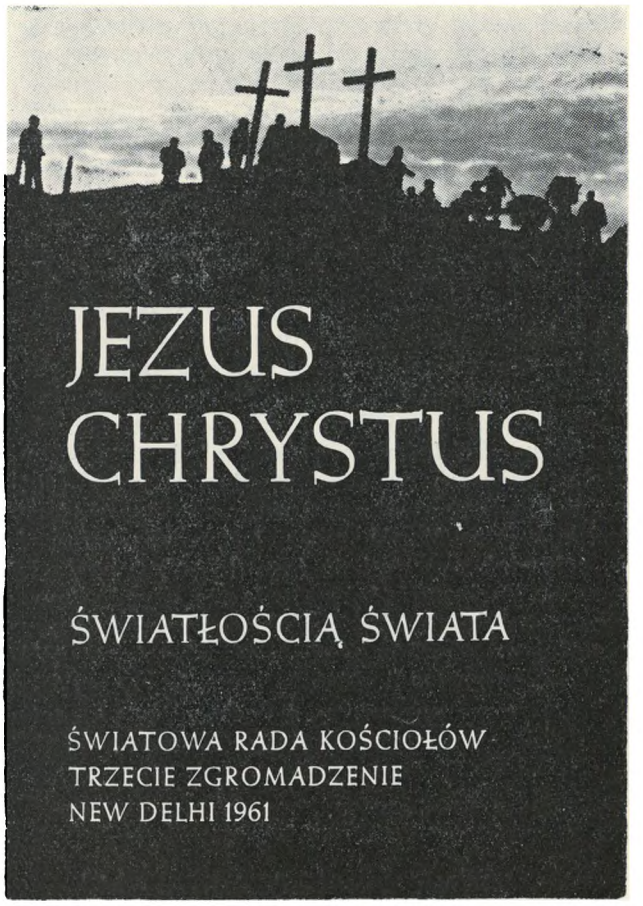

Strona tytułowa broszury ekumenicznej.

Gdzie w dzisiejszym świecie widzimy te ciemności? Ciemność zawiera w sobie smutek i boleść tych, którzy cierpią: dzieci bezdomnych, głodnych uchodźców i wszystkich, którzy doznają ucisku. Wśród nas są miliony tych, których serca są zatrute jadem winy nieprzebaczonej, nieodkupionej. Jakże wielu spostrzega, że drzwi do przyszłości zostały przed nimi zatrzaśnięte! Jak wielu drży wobec katastrof zarysowujących się groźnie na horyzoncie. Poszczególne jednostki, narody, społeczeństwa i rasy przeżywają własne kształty ciemności i doznają wstrząsu. Światło Boże w Chrystusie odsłania jaskrawo tę prawdę, że rodzaj ludzki jako całość cierpi z powodu skrajnych ciemności: są to mroki marności, grzechu i śmierci. Lecz światłość Boża dokonywa coś ponad to: ustanawia solidarność z cierpiącymi. Jezus Chrystus utożsamia się z biednymi, uciśnionymi, wyzutymi i Kościół, który jest Jego ciałem, musi czynić to samo. Jeśli Kościół to czyni, światłość poczyna przenikać potężniej roztaczające się wokół ciemności. W chwilach ciemności chrześcijanin nie traci nadziei, a tam, gdzie świat widzi mroki, chrześcijanin może widzieć światłość.

Zmieniają się także miary tego, co świat nazywa światłością. Na przykład dostrzegamy wokół nas postępy w zwalczaniu chorób, nędzy i ciemnoty: widzimy wzrost wzajemnych powiązań na świecie, ruchy emancypacyjne, widzimy wszędzie ludzi poruszanych wizją lepszego jutra. Miliony ludzi dostępują szerszego udziału w owocach ziemi i wartościach cywilizacji. Stworzyciel nie przestaje udzielać szczodrze swym stworzeniom niezasłużonych darów i ci, którzy szczerze troszczą się o człowieka, ci którzy stoją po stronie cichych i biednych, mogą być jedynie wdzięczni za te fakty. Postępów w tym zakresie nie można jednakże witać jako brzasku nadchodzącego światła. Nowa wiedza rodzi nowe niebezpieczeństwa. Ściślejsze kontakty między narodami stale powodują nowe konflikty. Ruchy wolnościowe zbyt często prowadzą do nowych form ucisku. Pomyślność może łatwo spowodować, że człowiek zapomni, iż jego dobrobyt pochodzi z wyzysku innych i że stanie się obrońca swoich samolubnych interesów, stając się ślepym na głębsze aspekty życia i na cierpienia bliźnich. Ten rozwój historyczny, który witano jako okres przynoszący światło, niesie z sobą wiele ciemności. Trudno jest nakreślić granicę między światłem a ciemnością: światłość, o której myślimy że jest w nas, może być ciemnością i to napradwę bardzo wielką ciemnością. Lecz wiemy, że na tej granicy stoi żywy Pan, który przemienia noc w dzień. On rzuca światło na to, co to znaczy być człowiekiem, bo On jedynie wchodzi we wszelkie sytuacje ludzkie z ich wszystkimi komplikacjami i pośród nich wypełnił doskonale to, czego żąda posłuszeństwo wobec Boga.

Miejsce, na którym mieszkamy, jest płaszczyzną na której dochodzi do nas Jego rozkazanie składania świadectwa i służenia światu. Tego miejsca właśnie dotyczą Jego słowa: „Oto wystawiłem cię za światłość narodom abyś niósł zbawienie do najdalszych krańców ziemi" (Dzieje Ap. 13,47). Otrzymawszy to zadanie w dniach dzisiejszych, stalibyśmy się bluźniercami przeciwko światłości, gdybyśmy nie poddali się Jego nauce, zanim zapragnęlibyśmy uczyć innych (Rzym. 2, 21—24). A to znaczy jedynie, że będziemy słuchać na nowo Jego słowa w Piśmie św. i że na nowo damy odpowiedź na Jego obecność w pełnych zamętu wydarzeniach naszych dni.

Prof. dr J. Hromádka

Kto należy współcześnie do ludu Bożego?*)

Kto jest w stanie odpowiedzieć na powyższe pytanie? Rozpocznijmy od siebie i postawmy sobie pytanie: czy należę do ludu Bożego? Czy mój zbór, mój kościół należy do ludu Bożego? Abstrakcyjnie i obiektywnie sądząc, możemy wybrać dowolną „miarkę", którą będziemy się posługiwać w ocenie sytuacji własnej, czy też sytuacji naszego zboru. Trudności poczynają wyłaniać się wtedy, gdy osobiście mamy zająć stanowisko i dać odpowiedź na postawione pytanie. Odpowiadając, należy niewątpliwie uwzględnić dwie strony tego zagadnienia: obiektywno-dogmatyczną oraz stronę indywidualną.

Kościół i lud Boży nie stanowią identycznej całości. Nawet wtedy, kiedy sięgniemy do najgłębszych tajników i uchwycimy sama istotę Kościoła Jezusa Chrystusa, nie wolno go utożsamiać z ludem Bożym. Wynika z tego, że przeprowadzenie wyraźnej granicy między jednym a drugim jest prawie niemożliwe. Granice Kościoła Jezusa Chrystusa są widoczne i można je ustalić. Natomiast niesposób wytyczyć granic ludu Bożego. Kościół Jezusa Chrystusa usiłował od początku swego istnienia wykuć pewne podstawy dla społeczności wierzących oraz normy określające funkcje Kościoła. Kościół nie może istnieć bez dogmatycznej podbudowy; jego poselstwo jest ściśle określone i dlatego musi stać na dobrym i odpowiednim fundamencie. Bez odpowiedniego rygoru i to zarówno w nabożeństwie jak i jego zewnętrznej strukturze, nie może spełniać swego posłannictwa. Istnieją pewne zasady, które pomimo wszelkich zmian i różnic dotyczą wszystkich społeczności wierzących, a które po dziś dzień nic nie straciły na swojej aktualności. Historia Kościoła jest nieskończonym pasmem walk i zmagań o formy dogmatyczne, formy nabożeństw, o właściwe zrozumienie sakramentów, o porządek, dyscyplinę oraz formy życia osobistego i społecznego. Te same braki zarzuca się dzisiaj ruchowi ekumenicznemu. Ciągle słyszymy głosy świadczące o opieszałości i bezradności dogmatycznej w pracy międzykościelnej jak i w pracy ekumenicznej.

Pragnę te głosy traktować poważnie. W epoce, w której dane nam jest żyć, w epoce chaosu i nieustannych zmian socjalnych, politycznych i kulturalnych, nie wolno nam zadowolić się jakimś rozcieńczonym, rozwodnionym pojęciem o Kościele i jego posłannictwie. Kościół musi oprzeć się na prawdzie. Ewangelia Jezusa Chrystusa musi być punktem wyjściowym, a zarazem fundamentem prawdziwego kościoła. To nie ulega kwestii. Wyznawcy tego kościoła winni z każdym dniem, z pokolenia w pokolenie wzrastać w poznawaniu i zrozumieniu Ewangelii, osoby i dzieła Jezusa Chrystusa, Jego człowieczeństwa, ukrzyżowania i triumfalnego zmartwychwstania. Wiara nie jest mirażem ani sentymentalizmem. Jedność chrześcijan nie może być

*) Referat wygłoszony na Europejskiej Konferencji Kościołów Reformowanych w Zurychu w sierpniu 1961 r.

utrzymana i zabezpieczona żadnymi pobożnymi uczuciami albo ogólnoludzkim ideałem. Kościół nie może powstrzymać się od wytyczenia granicy między prawdą a fałszem, między tym, co dobre i złe, co wolno czynić, a czego należy unikać. Kościół Chrystusowy żyje w każdym okresie dzięki, niejednokrotnie upokarzającemu, ale rozstrzygającemu, odgraniczeniu. Dla niego Bóg nie jest czymś abstrakcyjnym, ale Ojcem Jezusa Chrystusa, który przez Niego i dla Niego stworzył świat, Ojcem Jezusa z Nazaretu, który zstąpił do głębi ludzkiego cierpienia, winy, grzechu, przekleństwa i śmierci, aby go uwolnić, powołać do nowego życia i uczynić go współpracownikiem w Jego królestwie. Każdy chrześcijanin wie, że prawda, którą został uwolniony od cierpień i która oświeca jego drogę, nie pochodzi od człowieka, jego rozumu, uczucia, ale z góry, przez Słowo, które przez Jezusa Chrystusa ciałem się stało. Wszystko, o czym my mówimy, było w przeszłości i musi być i dzisiaj jasno przedstawione i odgraniczone od innych religii, spekulacji i poglądów na świat. Wiara jest dla nas nieustannym sprawdzianem tego, co Pan życia i śmierci mówił i mówi, uczynił i czyni. Nie idzie nam o specjalne wyodrębnienie, zarozumiałość, pychę. Idzie o podkreślenie naszego obowiązku, aby włożone na nas poselstwo zwiastowane było wszystkim ludziom; aby odkryć wyciągniętą dłoń świętego i miłosiernego Boga przed tymi, którzy jej nie widzą, a która wyzwala człowieka z nędzy, winy, obłędu i bezradności.

Na podstawie tego, co dotąd powiedzieliśmy, postaramy się odpowiedzieć na pytanie postawione na wstępie. Odpowiedź jest prosta: do ludu Bożego należy w dzisiejszej rzeczywistości ten, który wierzy w Ewangelię ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, kto żyje w społeczności z innymi współwyznawcami i doznaje odpuszczenia grzechów, kto przestrzega przykazań Bożych, oddaje Bogu chwałę, a bliźniemu podaje bratnią dłoń. Skądinąd wiemy, że w ten sposób ujęta integralność kościoła, łącznie z jego sakramentami, porządkiem nabożeństw, dyscypliną, prawem etycznym, była w ciągłym niebezpieczeństwie. Okazuje się, że bez przejrzystości dogmatycznej nie można iść naprzód. Prawdą jest również i to, że największym niebezpieczeństwem dla kościoła jest łączenie żywej Ewangelii z twierdzeniami dogmatyki. Nie jest to przecież nic nowego. Każdy z nas wie o tym doskonale z własnego doświadczenia, ze studium historii Kościoła oraz z istniejącej rzeczywistości współczesnego chrześcijaństwa. To samo możemy powiedzieć o naszych nabożeństwach, o sposobie życia przeciętnego człowieka, a może nawet — dla przykładu — chrześcijanina. Cała droga rozwoju Kościoła chrześcijańskiego jest znakowana takimi niebezpieczeństwami, jak: upór dogmatyczny, sztywność nabożeństw, sakralna magia, moralne samousprawiedliwienie i bliżej nieuzasadniona pewność siebie. W związku z powyższym pragnę przypomnieć, — o czym już niejednokrotnie mówiłem i pisałem — że Kościół we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej wykazuje jakąś nieokreśloną bierność, samozadowolenie, a często także lękliwość, duchową gnuśność i lenistwo. Kościół żyje w przysłowiowej sytuacji między młotem i kowadłem: z jednej strony nieubłagana konieczność dogmatycznego i praktycznego odgrodzenia się, z drugiej zaś upór dogmatyczny, instytucjonalizm, odizolowanie się i pozostawanie za zamkniętymi drzwiami. Żyjemy w takich czasach, w których wybitni teolodzy i przywódcy kościelni pragnęliby widzieć w Kościele wał ochronny przeciw niewierzącym i ateistom. Trudno dlatego zrozumieć owo samoodgrodzenie, o którym mówiliśmy. Kościół Jezusa Chrystusa stacza bój o jasne posłannictwo, o prawdziwe świadectwo, o prawdziwą karność, lecz nie przeciwko światu, ale dla świata, dla człowieka, a nawet dla tych wszystkich, którzy opowiedzieli się jawnymi przeciwnikami kościoła.

Nigdy nie wolno nam zapominać o tym, że prorocy, Ewangelia i apostołowie przerywali w imieniu Boga granice, które zostały wytyczone przez wierzących dla własnego bezpieczeństwa. Łamali wszelkie przeszkody, a drzwi i okna świątyń otwierali. Jezus Chrystus został wypchnięty z synagogi właśnie przez pobożnych i sprawiedliwych, a prześladowany przez uczonych w piśmie i kapłanów. Cała Biblia jest księgą dającą świadectwo prawdzie, świadczącą o miejscach, w których cierpiący doznawali ulgi, ale nic nie wspomina o istniejących granicach, które określałyby zasięg działania i zmagań o człowieka. Ewangelista Łukasz (13, 25—30) podaje nam surowy wyrok, dotyczący tych wszystkich, którzy przyznają się do Jezusa, a jednak nie należą do Jego ludu. Stoją przed drzwiami i pukając wołają: „Panie, Panie, otwórz nam"! On zaś odpowiadając rzecze wam: „nie wiem skąd jesteście". Wtedy będą starać się usprawiedliwić: „...jadaliśmy przed obliczem twoim i piliśmy i na ulicach naszych nauczałeś". W naszym współczesnym języku moglibyśmy powiedzieć: uczęszczaliśmy do szkoły niedzielnej, chodziliśmy na lekcje przedkonfirmacyjne. We wszystkich zagadnieniach kościelnych jesteśmy doskonale przygotowani; uczęszczaliśmy na nabożeństwa, przystępowaliśmy do Sakramentu Wieczerzy Pańskiej. Wreszcie — jesteśmy uczciwymi chrześcijanami. Należymy do Twojego ludu. On jednak odpowie: „nie wiem skąd jesteście". Jest to zaiste wzruszający obraz, obraz ilustrujący nasze czasy, kościoły i zbory. Ten sam obraz powtarza się ustawicznie w przypowieściach ewangelicznych. Nie pragniemy jednak tylko i wyłącznie podkreślać słowa: „nie wiem skąd jesteście". Znamy i inne, świadczące wprawdzie o częściowej zagładzie, ale niemniej przeto wiele obiecujące, pełne nadziei: „I przyjdą od wschodu i od zachodu, i od północy i od południa, i usiądą za stołem w królestwie Bożym"

(w. 29). Dla pełnego obrazu wolno nam dołączyć do powyższego cytatu słowa wyjęte z przypowieści ewangelicznej o człowieku, który przygotował wieczerzę i wielu zaprosił na ucztę. Czytamy: „wynijdź prędko na ulice i na drogi miejskie, i ubogich i ułomnych i chromych i ślepych wprowadź tu" (Łuk. 14,21). To znaczy, że do zaproszonych należeć będą bezdomni i narażeni na pośmiewisko, grzesznicy i celnicy, Samarytanie i poganie. W gruncie rzeczy jest to podobne zjawisko do tego, o którym czytamy u proroków. Granice ludu Bożego nie dają się określić i nie mogą być wytyczone i to zarówno pod względem dogmatycznym jak i praktycznym. "I będą otworzone bramy twoje ustawicznie; we dnie i w nocy nie będą zamknięte, aby przywiedziono do ciebie moc pogan, i królowie ich aby byli przywiedzeni" (Izaj. 60,11). Więcej: „Objawiłem się tym, którzy się o mnie nie pytali; znalezionym jest od tych, którzy mię nie szukali; do narodu, który się nie nazywał imieniem moim, rzekłem: otom Ja! otom Ja!" (Izaj. 65,1.).

* * *

Mam nadzieję, że zrozumieliśmy się wzajemnie. Jestem bowiem bardzo dąleki od wprowadzenia w naszą atmosferę niejasnych pojęć, niewyraźnych uczuć nieodpowiedzialnego sentymentalizmu, względnie lawirowania religijno-teologicznym relatywizmem. Osobiście mam głębokie przekonanie dla wysiłków teologii, zmierzających do jasno sprecyzowanego stanowiska. Wiem, że nieustannie mamy skupiać się wokół naszego Pana, który jest początkiem i końcem, w którym nie ma miejsca na jakąkolwiek dwuznaczność. Przeciwnie, jest uosobieniem prawdy, o którą nam wszystkim idzie. On jest prawdą wcieloną. On też w swej prawdzie poprzez miłość dostępny jest dla wszystkich. On nie uznaje żadnych granic. On tak samo dostępny jest dla wschodu jak i zachodu, północy i południa. Drzwi Jego domu pozostają otwarte dla wszystkich, a Jego przebaczająca miłość nie zna żadnych granic. Nie wolno nam utożsamiać ludu Bożego, albo ludu Jezusa Chrystusa z istniejącymi dzisiaj Kościołami, osobistościami kościelnymi, instytucjami kościelnymi i chrześcijaństwem. Zaś tworzenie jakiejś linii frontu, stawianie czoła w imieniu ludu Jezusa Chrystusa przeciwko grzesznym i niewierzącym, poganom i przeciwnikom, stoi w wyraźnej sprzeczności z istotą Ewangelii oraz posłannictwem proroków i apostołów. I tutaj musimy wrócić do pytania, które postawiliśmy sobie na wstępie: czy jesteśmy obywatelami ludu Bożego? Czy Kościoły współczesne należą do ludu Bożego? Tak, to jest pytanie do nas. Pytanie skierowane w tej samej formie, którą my się posługujemy w zmaganiach z ateistami, pytając siebie samych, czy nie jesteśmy przypadkowo zakonspirowanymi ateistami.

Nie ulega wątpliwości, że nie jesteśmy w stanie dać jednomyślnej odpowiedzi na postawione pytanie. Pragnę ograniczyć się do wymienienia kilku punktów, które wyrażałyby kierunek naszej orientacji.

1. Pan nasz, który jest Panem naszego życia i śmierci, posiada swój lud na ziemi. Bóg stworzył świat i człowieka, aby nad nim objawić swoją miłość, łaskę i miłosierdzie. Dowodem tego faktu są świadectwa o ludzie izraelskim i zborze Jezusa Chrystusa. Bóg nasz jest Bogiem żywym, nieustającym w swym działaniu, aby doprowadzić ludzkość do siebie i przez nią zrealizować zamierzone plany, tzn. wprowadzić odwieczne postanowienie realizowania Królestwa Jego na ziemi. Jeśli mówimy o świecie, mamy na myśli człowieka, natomiast królestwo, o którym mówimy, jest królestwem żywym, opartym na obopólnym zaufaniu i służbie walczących ludzi. Człowiek dla Boga jest świętością, przez którą i w której Bóg objawia swoją miłość i miłosierdzie. Historia Boga w tym świecie, znajdująca swe centrum, swoją głębię i punkt szczytowy w Jezusie z Nazaretu, jest historią błądzącej, cierpiącej, umierającej, lecz powołanej do nowego życia ludzkości. Bóg nasz ma swój lud na tej ziemi. Nikt jednak nie jest upoważniony, aby istnienie tego ludu zidentyfikować lub stwierdzić doświadczalnie. Zdajemy sobie sprawę, że najgłębsze tajniki ludzkich serc są znane naszemu Panu i że nie jesteśmy w stanie Go zmylić, ani poprzez świątynię, ani formy kultowe, czy też dostojeństwo kościelne. Nic nie wolno nam czynić, jak tylko pytać samych siebie, jak jest z nami, jak jest ze mną? Czy moje wymagania są prawdziwe, czy kwalifikują mnie do ludu Bożego?

2. Obok takiej samokontroli musimy z dnia na dzień walczyć o głębsze zrozumienie ludu Bożego, jego misji i poselstwa. Czy jesteśmy powołani, aby przyłączyć się do takiego ludu? Czy nie czynimy prób, aby na swój sposób zlikwidować blask i chwałę ludu Bożego, dając w zamian ludzką sprawiedliwość i sobkostwo? Lud Boży żyje w pokucie dzięki przebaczeniu win i grzechów. Lud Boży jest ludem grzeszników. „Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój" (Mat. 8,8.). Zacytowane słowa setnika z Kapernaum wskazują nam właściwy kierunek, w jakim należy szukać ludu Bożego i gdzie można go spotkać. Przedmiotem najczęstszych ataków w dzisiejszej rzeczywistości jest oczywista pewność siebie, którą chrześcijanie traktują jako dowód przynależności do ludu Bożego, uważając siebie za coś wyższego od „pogan" i niewierzących. Bez pokuty nie otrzymuje się odpuszczenia, bez odpuszczenia nie mamy wolności, a bez wolności... Wolność nie czyni z człowieka chrześcijanina. Tam, gdzie nie żyje i nie działa wolność i odpuszczenie, tam brak radości, tam odczuwa się brak bojaźni, tam odczuwa się brak męstwa i nadziei. Chrześcijanie starający się odgrodzić od niewierzących, ograniczają tym samym swoją wolność, stawiając wokół siebie parkany, mury, pozbawiają się ożywczego

powietrza i dodającego otuchy światła.

3. Kościół żyje tam, gdzie jest ukrzyżowany i zmartwychwstały Jezus Chrystus; gdzie On działa, odpuszcza winy, gdzie dźwiga ciężar ludzki na swoich ramionach, gdzie umiera i zmartwychwstaje. On, jako dobry Pasterz zwołuje swoje owce. On zna swoich braci, swoje owce. Nie pozwoli jednak przez żadnego człowieka — nawet najbardziej pobożnego — siebie ograniczyć. On przechadza się wzdłuż i wszerz po naszej ziemi gotów przyłączyć się do każdego, który w oczach tego świata uchodzi za człowieka bezdomnego, potępionego, pozbawionego wszelkiej nadziei. Lud Boży, lud Jezusa Chrystusa jest doglądany przez swego Pana, obmyty przez akt chrztu, nakarmiony przy Jego stole, nasycony Jego chlebem i przez Ducha Świętego jest ciągle napełniany nowymi darami i owocami. On nie pozwoli się jednak zatrzymać. Idzie dalej, łamie parkany, rozbija mury, buduje nowe drogi, nowe świątynie, tworzy nowe formy, dokonuje nowych cudów i to tam, gdzie tego wcale nie oczekiwano. Pozostaje jednak pytanie, czy — dzięki Jego słowu — zebrane owce pójdą za nim, czy będą słuchały Jego głosu, czy nie zechcą zatrzymać się w jakimś ogrzanym pomieszczeniu i czy dojrzeją do prawdziwej communio viatorum. Jezusa z Nazaretu nie odstrasza żadna niewiara, podobnie jak nie pozwolił zastraszyć się pobożnym zwyczajem, instytucją, dogmatem czy prawem. Do Niego należy cały świat. „Gdyż na to Chrystus i umarł i powstał i ożył, by i nad umarłymi i nad żywymi panował" (Rzym. 14,9.). On jest Panem, jak dla chrześcijan, tak i niechrześcijan, pogan i niewierzących. Któż może przemilczeć Jego głos i ograniczyć Jego wolność? On — Jezus Chrystus ignoruje nasze uprzedzenia, podejrzenia, nasze przegrody i mury.

4. Naszym powołaniem i obowiązkiem jest, abyśmy zawsze wspierali naszego Pana poprzez pokutę, radość i byli Jego współpracownikami. Nie liczmy na własną sprawiedliwość, lecz naszym słowem i życiem chrześcijańskim dajmy dowód, że jesteśmy Jego świadkami. Horyzonty naszego posłannictwa i nadziei są nieograniczone. My nie wiemy kto należy do ludu Bożego. Ale z głębi naszej wiary i miłości wiemy, że nie istnieje żadne miejsce, które byłoby zamknięte dla głosu naszego Pana i Pasterza. Zawsze mamy być gotowi do przekazania — bez spekulacji i zarozumiałości — naszej nadziei każdemu człowiekowi i z prawdziwym zaufaniem i miłością wskazać na otwarte drzwi, w których stoi nasz Pan. „Mam i drugie owce, które nie są z tej owczarni; i te muszę przyprowadzić i głosu mego słuchać będą; i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz" (Jan. 10,16.).

Tłum. Ks. Z. G.

Ks. Bogdan Tranda

Chiesa evangelica valdese

Tak brzmi oficjalna nazwa Ewangelickiego Kościoła Waldensów we Włoszech i taki napis widnieje na pierwszej stronie porządku nabożeństwa, który otrzymałem przy wejściu do kościoła w Torre Pellice. Obok napisu, po lewej stronie widnieje prostokątna tarcza z płonącym świecznikiem i siedmioma gwiazdami, symbolizującymi siedem zborów z Apokalipsy. Na wstędze ponad tarczą napis: Lux lucet in tenebris (Światło świeci w ciemnościach). Ten znak towarzyszy mi wszędzie gdzie stykam się z waldensami, widnieje również tu, w centrum waldensowskim, nad drzwiami kościoła, który w chwili mego przybycia jest już prawie wypełniony wiernymi. Biją dzwony i ostatni uczestnicy spieszą się, by zająć miejsce w ławkach. Tu nie ma zwyczaju spóźniać się na nabożeństwo. Za chwilę przy dźwiękach organów wejdzie pastor w otoczeniu siedmiu starszych zboru. Zatrzymują się na chwilę przed prezbiterium, po czym starsi zajmują miejsca w pierwszych ławkach, a pastor wstępuje od razu na kazalnicę, której już nie opuszcza do końca.

Rozpoczyna się nabożeństwo, słychać obce słowa pieśni, ale melodia natychmiast sprawia, że czuję się jak u siebie i mogę śpiewać razem z Włochami „Pochwal mój duchu..." Z uwagą śledzę w szczegółach odmienny od naszego porządek liturgiczny, co ułatwia mi znajomość francuskiego i łaciny. Gorzej jest w czasie kazania, opartego o tekst św. Mateusza 26 : 67-68; płyną obce słowa i zdania; wtem uświadamiam sobie coś znajomego. Kaznodzieja mówi o godności Chrystusa, której żadne zniewagi, ani oplwanie umniejszyć nie mogą. Godność Chrystusa jest godnością Bożą, która nie polega na zewnętrznym splendorze, ale na mocy ducha. Godność Kościoła? Godność chrześcijanina? Co możemy przeciwstawić oszczerstwu, zniewagom? Myślę o waldensach, którzy przetrwali w tych alpejskich dolinach. Nie zdołały ich zniszczyć ani nienawiść otoczenia, ani ograniczenia, edykty, ani srogie i krwawe prześladowania. Z czego czerpali oni w przeszłości swą siłę do przetrwania długich wieków prześladowań, a obecnie do żywiołowej ekspansji na teren całych Włoch?

Po nabożeństwie muszę dość długo czekać, aż pastor Roberto Comba skończy rozmowy z członkami zboru, licznie zebranymi na placu przed kościołem. Wreszcie umawiam się z nim na popołudniową wizytę w jego domu. Pozosta-

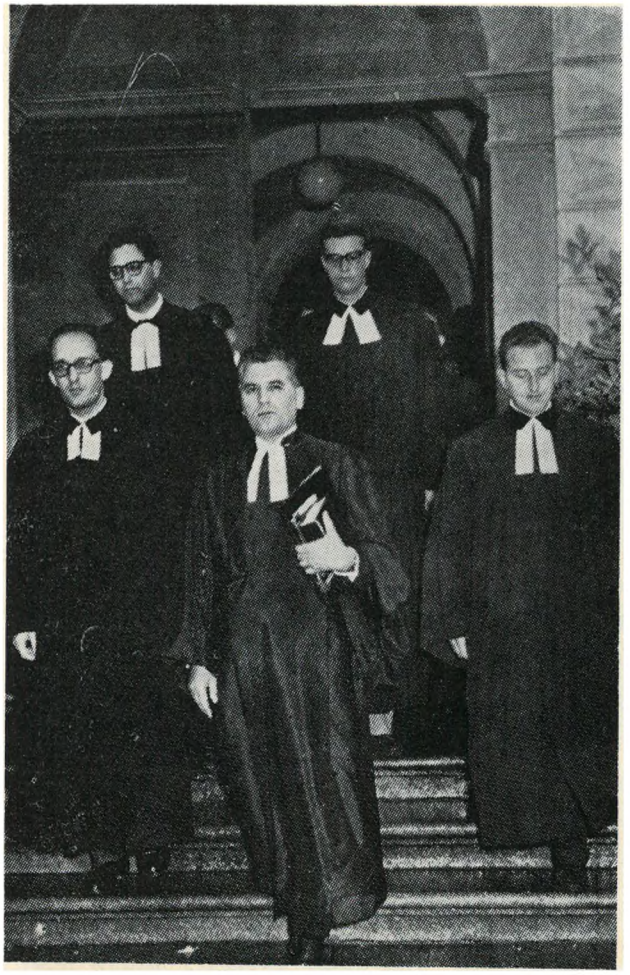

Nowoordynowani duchowni opuszczają kościół

je mi trochę czasu na zapoznanie się z historią waldensów u źródła, którym jest ich Muzeum oraz liczne, drukowane na ten temat prace.

Zazwyczaj można z dość dużą precyzją określić datę, oznaczającą początek danego ruchu. Przeciwnie rzecz się ma z waldensami, których początki giną daleko w przeszłości. Wiadomo, że już we wczesnym średniowieczu istniały w zachodnich Alpach i w północnych regionach Półwyspu Apenińskiego grupy ludzi, przeciwstawiających się przesądom i nadużyciom w Kościele, czerpiących wiarę wprost z Biblii. Wśród nich należy wymienić uczniów Klaudiusza, arcybiskupa Turynu, którzy protestowali przeciwko kultowi świętych i obrazów.

Ruch waldensów nabrał dużego rozmachu za czasów Piotra Valdo, którego siła duchowa wyrosła na gruncie biblijnym. Wraz z gronem przyjaciół pracował intensywnie nad uprzystępnieniem Biblii ludowi w jego własnym języku, aby mógł ją rozumieć i stosować jej zasady w życiu. W XIII wieku ruch ten tak się rozprzestrzenił na południu Francji, że Kościół zareagował w sposób bezlitosny. Papież zwołał cały szereg krucjat, które przemieniły się w okrutne prześladowanie. Kto uniknął miecza, szedł do więzienia, lub na stos, jeżeli nie udało mu się schronić w dolinach i wąwozach Alp Kotyjskich. Tam chronili się także z innych stron prześladowani „heretycy".

Ruchowi dotychczas dosyć płynnemu dopiero Reformacja nadała skrystalizowane oblicze. Przywódcy Waldensów udali się do Szwajcarii, gdzie reforma Kościoła już została przeprowadzona. Po ich powrocie zwołano w 1532 roku synod w dolinie Angrogna, na który przybyli delegaci nawet aż z Kalabrii w południowych Włoszech, gdzie od dawnych czasów przetrwały dobrze zorganizowane grupy. Ze Szwajcarii przybyli Farel i Olivetan. Synod przyjął wyznanie wiary reformowane, sformułował jego główne zasady, oraz powziął dwie ważne decyzje: 1. Postanowiono sprawować kult jawnie i w tym celu wybudować kościoły; każdy zbór miał mieć odtąd swojego pastora. 2. Zebrano dużą sumę pieniędzy w celu przygotowania nowego tłumaczenia Biblii z greckiego i hebrajskiego na język francuski, wyznaczając do tej pracy Olivetana.

Następstwem tego synodu był silny rozwój Kościoła, który jednak wkrótce został brutalnie zahamowany. Już w 1555 roku, po wybudowaniu dwu pierwszych kościołów w Torre Pellice i w dolinie Angrogna, książę sabaudzki pod naciskiem papieża i generała jezuitów wydał dekret nakazujący waldensom uczęszczanie jedynie na kazania katolickie. W celu wykonania dekretu wysłano do Dolin wojsko, które siłą zajęło miasteczka i wioski, okrutnie obchodząc się z pojmaną ludnością. Młode kobiety rzucały się w przepaść, aby ujść zbrodniczym gwałtom żołnierzy, a mężczyźni w rozpaczy chwycili za broń i wycofali się w góry, które ułatwiały im obronę przed wrogiem. Po sześciu latach, gdy okazało się, że nie można siłą nawrócić kacerzy, ani ich zniszczyć, podpisano pokój, który zapewniał waldensom swobodę odprawiania nabożeństw. Traktat ten, jakkolwiek wielokrotnie łamany, aż do XIX stulecia był prawną podstawą działalności Kościoła Waldensów.

Następne prześladowanie wybuchło po stu latach w roku 1655. Szesnastotysięczna armia wkroczyła w Doliny Waldensów z uroczystym przyrzeczeniem zostawienia ludności w spokoju. Każda rodzina była zobowiązana do przyjęcia na kwaterę kilku żołnierzy. Nagle pewnego ranka wojsko rzuciło się na niczego nie podejrzewających mieszkańców i rozpoczęła się straszliwa rzeź. Przeszło cztery tysiące mężczyzn, kobiet, dzieci i starców zostało straszliwie zmasakrowanych. Dwa tysiące umarło z głodu i z zimna, a wsie i miasteczka zostały obrabowane i spalone. Zbrodnia ta, znana jako Piemoncka Wielkanoc, odbiła się szerokim echem w świecie protestanckim. Oliver Cromwell ogłosił dzień postu i zebrał dużą sumę pieniędzy na pomoc dla waldensów.

Następne wielkie prześladowanie miało miejsce już po 30 latach, gdy Ludwik XIV odwołał edykt nantejski, zabraniając wyznawania ewangelicyzmu na swoich ziemiach i wymagając tego samego od księcia Sabaudii, Wiktora Amadeusza II w stosunku do waldensów. Wojska francuskie najechały Doliny, ostatnia twierdza, Pra del Torno, została zdobyta, zginęło cztery tysiące ludzi, czternaście tysięcy poddano

torturom w więzieniach, tak że w ciągu niespełna roku pięć tysięcy zmarło. Dwa tysiące dzieci odebrano rodzicom, aby wychować w rzymskim katolicyźmie. Za wstawiennictwem Szwajcarii książe zgodził się na emigrację więźniów, którzy osiedli w Szwajcarii, Hesji, Wirtembergii, Palatynacie, a niektorzy w Brandenburgii.

Wówczas na arenę występuje postać, do dziś otaczana wśród waldensów nimbem bohaterstwa i poświęcenia. Jest to pastor i wódz ich, Enrico Arnaud. Powziął on śmiały plan odbicia ziemi ojczystej. 16 sierpnia 1689 roku wyruszył na czele oddziału, liczącego dziewięciuset zbrojnych, przeprawiając się łodziami przez jezioro Lemańskie. Po drodze oddział stoczył w Alpach Sabaudzkich szereg bitew, aż wreszcie dotarł do swych rodzinnych dolin. Tam obwarował się w miejscowości Balziglia, gdzie garstka czterystu obrońców została otoczona przez dwudziestotysięczną armię francuską i piemoncką. Mimo bohaterskiej obrony zdawało się już, że będą musieli się poddać, gdy nocą, przy wyjątkowo gęstej mgle udało im się zmylić czujność wrogów i ujść cało.

Wkrótce nastąpiły lepsze czasy, gdy Ludwik XIV i książę sabaudzki zerwali przyjazne stosunki. W przewidywaniu wojny książę uwolnił więźniów i galerników a innych przywołał z wygnania. Oddziały Arnauda oddały mu znaczne usługi w wojnie z Francją, ale gdy sytuacja znowu się zmieniła, książę odpłacił ponownym wygnaniem. Arnaud zmarł na obczyźnie w Wirtembergii w 1721 roku.

DZIEŃ DZISIEJSZY

Promienie słońca zalewają dolinę Pellice, południowy upał już ma się ku końcowi, miasteczko się ożywia. Via Beckwith jest jedną z głównych ulic, którą już zaczynają powracać z gór samochody i motocykle z numerami rejestracyjnymi Turynu. Mieszkańcy miast, po niedzieli spędzonej w górach wracają do domów. Dzień dzisiejszy Dolin Waldensów. Jakże wiele się zmieniło od owych czasów trwogi i prześladowań, a jednocześnie twardej walki o prawdę wiary. Udając się na umówione spotkanie mijam Muzeum, dokument tamtych, nie tak bardzo dawnych jeszcze czasów. Obok przy skrzyżowaniu stoi pomnik bohatera z szablą w dłoni, Enrico Arnaud. Z tyłu zieleń drzew, u stóp kwiaty. Mijam budynek kościelny, znak nowych czasów, które przyniosły waldensom swobodę wyznania wraz ze zjednoczeniem państwa włoskiego, które dokonało się przy ich czynnym udziale, ale wbrew woli Watykanu. Mijam gimnazjum i bursę, założone przez waldensów, aby ich dzieci mogły spokojnie się uczyć bez nacisku rzymsko-katolickiej większości. W perspektywie ginącej za zakrętem ulicy, wysoko ponad dachami domów, na stoku góry za miastem rysuje się na tle nieba potężna skała o kształcie baszty. Tam w przeszłości czuwały dzień i noc straże nad bezpieczeństwem współwyznawców, z daleka wypatrując nadciągających szeregów wojska. Na każdym kroku splata się tu przeszłość z teraźniejszością.

Zatrzymuję się przed jednym ze starych domów, na zewnątrz niczym się nie wyróżniającym od innych. Za to z drugiej strony niespodzianka. Przepiękny, stary ogród. Pod rozłożystymi drzewami stoliki i krzesła zapraszają do odpoczynku w miłym cieniu. Mimo woli przypomina się Kochanowski — „Gościu, siądź pod mym liściem a odpocznij sobie". Gospodarz, ks. Roberto Comba to młody jeszcze Włoch; ostre rysy twarzy, czarne włosy lekko przyprószone srebrem; miły uśmiech na jego twarzy sprawia, że gość czuje życzliwość, atmosferę ułatwiającą kontakt.

— Okazuje się, że bardzo mało o sobie wiemy — zaczynam rozmowę, nawiązując do swej lektury. — Byłem na przykład zawsze przekonany, że Kościół Waldensów wywodzi się bezpośrednio od Piotra Valdo i że stąd pochodzi jego nazwa, tymczasem czytam, że wcale rzeczy tak się nie mają.

Pomnik Enrico Arnaud

— W rzeczywistości sprawa nie jest całkiem pewna. Nawet postać Piotra Valdo nie jest historycznie udokumentowana w tym sensie, że nie mamy żadnych bezpośrednich świadectw jego dotyczących, czemu nie można się zbytnio dziwić. Valdo jest więc postacią na poły legendarną. Pewny natomiast jest związek Kościoła z tak zwanymi ubogimi braćmi z Lyonu. Z drugiej strony istniały grupy „heretyków" w samych Włoszech, na północy a co ciekawsze, również daleko na południu, w Kalabrii, gdzie w górzystym terenie długo opierały się prześladowaniu.

— Właśnie czytałem o ich udziale w Synodzie roku 1532.

— To jest właśnie data istotna dla Kościoła, który wtedy przyjął określone, jednolite ramy.

— I spotkał się również ze zorganizowanym i zdecydowanym prześladowaniem.

— Do tego z bardzo długotrwałym. Mieliśmy okresy względnej swobody, czy raczej zapewnionego spokoju, ale nowy okres zaczął się dla nas dopiero z chwilą zjednoczenia Włoch. To jednak należy do przeszłości, a my musimy patrzeć naprzód. Historia ma swoją wartość, o ile potrafimy się na niej uczyć dla dnia dzisiejszego.

— „Żaden, któryby przyłożył rękę swoją do pługa..."

— Słusznie. Dla nas znaczenie ma współczesność i przyszłość. Warunki, w jakich obecnie żyjemy dają nam możliwość w zasadzie normalnej pracy na terenie całych Włoch.

— Czy nie odczuwa się dyskryminacji ze strony Kościoła Rzymsko-Katolickiego?

— Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że gdzie Kościół Rzymsko-Katolicki ma duży wpływ na władzę państwową, jak to ma obecnie miejsce w Włoszech, żadne inne wyznanie nie może korzystać z pełni swych praw. Nie mam w tej chwili na myśli pewnych trudności wynikających z faktu, ze jesteśmy małą mniejszością wyznaniową. Chodzi o to, że musimy stale walczyć o właściwe interpretowanie przepisów konstytucyjnych. Naszym zdaniem są one zupełnie jasne i zapewniają nam pełnię swobód, jednakże władze (katolicy) są innego zdania i starają się zawsze stosować stare przepisy z okresu rządów faszystowskich, które bardzo ograniczały naszą działalność. W rezultacie zmuszeni byliśmy stworzyć specjalne biuro prawnicze, którego kierownictwo powierzyliśmy jednemu z wybitnych waldensowskich prawników. Zadaniem jego jest przede wszystkim notować wszelkie fakty nietolerancji, reagowanie władz i przygotowywać akty protestu z punktu widzenia prawnego. Biuro ponadto zajmuje się wytyczaniem linii obrony w przypadkach procesów oraz ujawnia te zagadnienia wobec opinii publicznej. Jest ono organem Tavola Valdese, ale otacza opieką wszystkie wyznania protestanckie działające na terenie kraju.

— Co to jest Tavola Valdese? (Stół Waldensów).

— To jest organ wykonawczy naszego Synodu...

— A więc odpowiednik naszego Konsystorza. Jaki jest jego skład?

— Przewodniczy Moderator, którym jest obecnie ks. Ermanno Rostan. Poza Moderatorem w skład Tavola wchodzi 5 członków duchownych oraz dwu świeckich. Wybory odbywają się każdego roku, ale członek Tavola może być wybrany kolejno 7 razy, po czym musi mieć przynajmniej rok przerwy. Synody nasze odbywają się w Torre Pellice w specjalnej sali synodalnej i trwają prawie tydzień. Rozpoczynają się uroczystym nabożeństwem w tutejszym kościele, w czasie którego odbywa się ordynacja nowych pastorów. Następnie toczą się obrady różnych komisji i plenum Synodu, które trwają aż do piątku w południe, kiedy z tytułu prawa muszą zostać zakończone. Po tym terminie żadne uchwały Synodu nie są prawomocne. Popołudnie piątkowe jest przeznaczone na wybory, po czym odbywa się nabożeństwo z Wieczerzą Pańską.

— Zastanawia mnie, że coroczny Synod trwa tak długo i w jaki sposób świeccy członkowie Synodu mogą poświęcić tyle czasu.

— Synod odbywa się w okresie letnim, kiedy można poświęcić na ten cel część urlopu. Chociaż Synod trwa kilka dni, zwykle nie udaje się nam wyczerpać wszystkich spraw i niejedno trzeba odkładać na przyszły rok. Bardzo dużo czasu zajmują sprawy różnych instytucji prowadzonych przez Kościół, a jak na niewielką liczbę członków, mamy ich bardzo wiele. Są to szpitale, szkoły, bursy i domy dziecka, opieki nad starcami, dla nieuleczalnie chorych, Wydział Teologiczny w Rzymie i bursa studentów. Tutaj w Torre Pellice znajduje się nasze wydawnictwo Claudiana.

— Jak dużo wydajecie?

— Z periodyków ukazuje się tygodnik dla ludności zamieszkującej Doliny, drugi dla terenów misyjnych, oraz czasopismo dla młodzieży. Pozatem ukazuje się około 18 tytułów rocznie, oczywiście nie same książki, ale również broszury.

— To wszystko przy...

— ...Dwudziestu sześciu i pół tysiąca waldensów. Ale literatura nasza dociera również do innych kręgów społeczeństwa. Jesteśmy przecież nastawieni na misję.

— Właśnie. To jest niezwykle ciekawy rozdział waszej pracy. Przez wieki zamknięci w Dolinach, nie mieliście przecież możności do szerszego oddziaływania, a z chwilą otwarcia się możliwości natychmiast odpowiedzieliście gotowością do ewangelizowania kraju. Pomijając koszty materialne, jakie się z tym wiążą, misja wymaga misjonarzy... Jak wygląda zagadnienie ilości duchownych?

— Przeciętna wynosi 1 pastor na 500 wiernych. Może się więc wydawać, że jest jak najlepiej. My jednak uważamy to za stan nie wystarczający. Co roku ordynujemy kilku nowych duchownych, absolwentów Wydziału Teologicznego, ale to ciągle nie pokrywa zapotrzebowania. Jako ciekawostkę dodam, że wśród naszych duchownych mamy 5 byłych księży katolickich, a niektórzy byli księża jeszcze studiują na Wydziale.

— Czy ta dziedzina pracy nie spotyka się z sprzeciwem ze strony Kościoła Katolickiego?

— Oczywiście, że katolicy nie są zachwyceni, gdy praca nasza przynosi owoce. Daje się to odczuć szczególnie na południu Włoch, na Sycylii, gdzie nasza działalność ma oblicze społeczne wobec wielkich potrzeb tej zacofanej w rozwoju materialnym części naszego kraju.

— Czy nie spotykacie się w swej pracy z zarzutem agresywności?

— Przeciwnie, zarzuca się nam brak agresywności. Niektórzy nasi przyjaciele chcieliby widzieć u nas o wiele większe nastawienie polemiczne w stosunku do Kościoła Rzymskiego. W swoim czasie byliśmy bardziej agresywni, ale doświadczenie nauczyło nas, że nie kontro-

wersja jest właściwym podejściem, lecz konstruktywne i pozytywne zwiastowanie Chrystusa, Ewangelii.

— To znaczy?

— Po pierwsze, kontrowersja wywołuje natychmiastową reakcję, nawet u tych, którzy nie są praktykującymi katolikami. Niechętnie patrzą na atakowanie nauki Kościoła, w którym zostali ochrzczeni, choćby i nie wierzyli już w jego dogmaty. Dla ludzi błądzących przystąpienie jest rzeczą trudną, a atmosfera polemiczna powoduje u nich wstrząs, który utrudnia przyjęcie zwiastowania ewangelicznego.

Po drugie, musimy pamiętać, że mamy często do czynienia z ludźmi, którzy stracili swe przekonania religijne, lub nigdy ich nie mieli. Poza katolikami, którzy formalnie przynależą do Kościoła i praktykują z tradycji, są miliony ludzi, którzy w żaden sposób nie są z katolicyzmem związani. Postawa polemiczna tylko utwierdza w nich anty lub areligijne przekonania.

Jesteśmy pewni, że tym czego świat dzisiaj potrzebuje, jest POZYTYWNE ZWIASTOWANIE EWANGELII.

KS. O. KRENZ

Leopold Staff

Wśród poetów Młodej Polski, których twórczość niezatartymi zgłoskami piękna i doskonałości zapisała się w poezji polskiej, przodujące miejsce zajmuje Leopold Staff. Jest on powszechnie uznany za najwybitniejszego i najwspanialszego poetę przed- i powojennego pokolenia. Nie tylko dlatego, że sztuka poetycka osiągnęła w Staffie taką doskonałość formy i wyrazu artystycznego, jakiej po Mickiewiczu nie zna poezja polska — piękno i oryginalność poezji Staffa wypełnia bogata, wszechstronna, mądra i głęboka treść, zaczerpnięta z rzeczywistego życia.

Sugestywny wpływ liryki Staffa polega przede wszystkim na tym, że w każdym niemal wierszu, niekiedy bardzo krótkim, nie ogranicza się poeta do wypowiedzenia swoich osobistych uczuć i przeżyć, lecz wyraża w nim oryginalną i głęboką myśl, będącą niejako skrystalizowaniem i syntetycznym ujęciem pewnego zagadnienia życiowego, nurtującym w duszy poety. Zdanie to, estetyczne, moralne czy religijne, wyrażone zazwyczaj w zakończeniu utworu, zawiera w „skondensowaniu" myśl autora, myśl niezwykłą, niecodzienną, nie nasuwającą się czytelnikowi, nie łatwo uchwytną, a nieraz wręcz paradoksalną. Każdy utwór poety ma swoją pointę, swój ukryty sens. Ten samorodny charakter liryki Staffa, pobudzający do zastanowienia się, do głębokiej refleksji, do odnalezienia ukrytej prawdy, jest wybitną cechą jego twórczości poetyckiej i niezmiernie podnosi jej wartość wychowawczą. Jako typowy przykład refleksyjnej poezji Staffa, wypowiadający w paradoksalnej formie myśl poety, posłużyć może wiersz pt. NIEŚMIERTELNOŚĆ:

Z bezdna goryczy, z smutku otchłani głębokiej
Gdym wzywał cię w noc lęku i trwogi bezwładnej.
Żem tu nie znalazł, Chryste, bratniej myśli żadnej,
A serce moje zwiędło na suszach opoki:

Stół Wieczerzy Ostatniej, gdzie z swymi proroki,
W śnie moim, chleb miłości łamałeś biesiadny,
Zmienił się w puste mary, a gdym w swej bezradnej
Duszy cię szukał, zimne twe znalazłem zwłoki.

I choć nie zmartwychwstałeś, bo wciąż zło się pleni,
Co ongi na krzyż wbiło twe członki przeczyste,
Jednakże nieśmiertelny wiecznie jesteś, Chryste.

Bo co dzień w jakiejś duszy, z najlepszych na ziemi,
Co jedząc chleb goryczy, pijąc z strutej rzeki,
Musiała zwątpić w miłość, umierasz na wieki.
(„Łabędź i Lira")

Druga równie pociągająca cecha liryki Staffa — to bogactwo uczuć i doznań, to rozpiętość skali zagadnień i tajemnic, jakie poeta porusza i odsłania w wymownych obrazach i zwartych przenośniach swoich utworów. Sprawia to, że poezja Staffa, jest „wiecznie młoda" i świeża, że geniusz poety wydobywał ze swojej obfitej skarbnicy coraz to inne a zawsze piękne perły.

Podniósł to szczególnie prof. Pigoń w swoim przemówieniu z okazji nadania Staffowi przez Uniwersytet Jagielloński stopnia doktora honoris causa: „Taka jest juz natura ludzka, że obcując przez czas dłuższy z najwyższymi choćby wartościami, z najwznioślejszą świętością, z najwspanialszym cudem — przywyka zwolna, nuży się, obojętnieje, traci wrażliwość zachwytu. Każdy z nas sprawdzi to niestety na sobie. Patrzymy jako na coś zwyczajnego, pospolitego — na zjawiska najprzedziwniejsze".

„Nie dziwi — słońca dziwna, lecz codzienna głowa" — powiedział z żalem inny poeta.

Otóż Staff należy do tych nielicznych, których ona dziwi, dziwi co dzień z intensywnością zachwytu w miarę lat nie słabnącą. Na piękno świata, na cud istnienia czujny i wrażliwy jest on dziś, kiedy opiera na dłoni głowę swą „jak księżyc srebrną", równie jak był przed pół wiekiem, kiedy wkraczał w naszą poezję jako młody, nienasycony poszukiwacz mocy. Każdy późniejszy jego wiersz czytany z takimże samym co najmniej, jeśli nie z większym oczarowaniem, z jakim czytaliśmy pierwsze jego utwory, tak samo porywani niespodzianością wyrazu i rewelacyjnością wzruszenia. Jak niegdyś tak i do końca wypowiada on w sposób najcelniejszy — duszy naszej „miody i piołuny, jej wzloty i upadki, jej dreszcze i żary". Tym wzlotom i upadkom, dreszczom i żarom swojej duszy daje wielokrotnie wyraz zwłaszcza w pierwszych zbiorach swoich utworów.

Staff, podobnie jak Kasprowicz, w twórczości swojej przechodził okres zmagania się z przeciwnościami życia i świata, okres rozczarowania i zwątpienia, melancholii i samotności. Dręczy go zagadka bytu i bólu, tajemnica dobra i zła w człowieku. Np. w wierszu „IDZIEMY":

Idziemy drogą kamienistą, twardą,
I bezsłoneczny mamy strop nad głową,
I piorunowych chmur groźbę złowrogą,
I usta śpiewne cichych modlitw mową,
Duszę miłością sinych dali hardą,
I głazy ostre, krwawiące pod nogą.

Gdy głaz krwią twojej stopy się ubroczy,
Pomnij, że jeszcze są chorzy i ślepce,
Dla których nie lśni droga w Tajni Synaj.
Orszak wybrańców, co samotnie kroczy,
Schyl skroń, ucałuj głaz, lecz nie przeklinaj.

(„Sny o potędze")

Pomimo głębokiego smutku i pesymizmu, jaki zalega jego duszę i budzi w niej żal i skargę —

Czas, Panie czas już...
Dzień nasz przemija w zorzach nieboskłonu,
A naszym ustom obca słodka czasza,
Czekamy próżno naszych trudów plonu.
Lecz dotąd jeszcze wciąż pusta dłoń nasza.
Dawno budziłeś w nas przeczucie dreszczu.
Że się nam ziści obietnica złota.
Żaden z snów naszych nie spełnił się jeszcze
I nie spełniła się żadna tęsknota —

poeta zasyła do Boga prośbę o ziszczenie swojej nadziei w przyszłych pokoleniach:

I daj zachować nam wiarę niezłomną,
Że radość kiedyś cały świat oprzędzie,
Że dusze smutków, oczy łez zapomną
I sen się spełni, gdy nas już nie będzie.

(„Łabędź i Lira")

Wobec cierpienia zachowuje poeta w tym czasie postawę męską i silną:

Kto idzie w szczyt, na stromą drogę się nie zżyma...
Bez męki pól i ramion skądby słodycz w chlebie...
Ból to radość, co jeszcze twarzy nie odkryła,
Wesele, co dopiero staje się, dojrzewa...
Cierpkim sokiem jabłeczna słodycz niegdyś była...
A słodka, złota jesień czeka wszystkie drzewa...

(„O słodyczy cierpienia")

W późniejszym okresie swojej twórczości poetyckiej, szczególnie po pierwszej wojnie światowej, Staff pogłębia swoje przeżycia religijne, poznaje pychę i przewrotność serca ludzkiego, ufa i odpoczywa w Bogu, raduje się i uwielbia Boga swoim śpiewem, miłuje Go swoim grzesznym sercem i spodziewa się Jego łaski. O tej przebytej drodze poszukiwania „Boga dobroci" i o szczęściu znalezienia Go we własnej duszy śpiewa poeta we wstępnym utworze zbioru pt. UCHO IGIELNE:

Ty wiesz, o Panie! Nie jestem subtelny,
Nie umiem włosa roszczepiać na czworo,
Ale wie duch mój, że jest nieśmiertelny
I że płomienie wieczności w nim gorą.

Trawy, którymi wiatr cichy kolebie,
Śmieją się ze mnie, wiedzące i zdrowe,
Żem wieczność w Tobie odpychał od siebie.
Jakbym chciał duszę swą skrócić o głowę.

Wszystko się śmieje ze mnie, że Twą chwałę
Pragnąc poniżyć, rozwiać w ułud dymie,
Pisałem z głupią pychą przez b małe
Wielkie, potężne Twoje Boga imię.

Szukałem Ciebie w chmurach, na niebiosach
I na tej niskiej, pełnej grobów glebie,
I dzisiaj widzę, w radosnych łez rosach,
Że Bóg był bliższy mnie, niż ja sam siebie.

I wiem to jedno, że gdy mnie ułożą
Na sen wieczysty, żmudnego pielgrzyma.
Natenczas ujrzę wieczną światłość Bożą
Zamkniętymi na wieki oczyma.

Ufność i nadzieję pokładaną w Krzyżu wyraża poeta w wierszu:

Jak Ciebie, Panie mój, gwoździe do krzyża,
Tak mnie do Ciebie miłość ma przybiła
I nie oderwie mnie już żadna siła
Od Twojej mocy, co — słaba! — omdlewa.

Jakaż mi strona: czy prawa, czy lewa
U boku Twego? Nie wiem, byle miła
Dusza ma Tobie, Męczenniku, była,
Co jeno łaski Twojej się spodziewa.

Nie wzniosłem, jako ów z Arymatei
Człowiek, ciężkiego krzyża na Twej drodze,
By Twe podzięki odebrać najsłodsze.

Ale nie tracę, o Panie, nadziei
I grzeszne serce me nie żyje w trwodze,
Boś z lewej strony dojrzał serce w lotrze.

Proste a piękne streszczenie wiary poety znajdujemy w jego wierszu:

Kto szuka Cię, już znalazł Ciebie:
Już Cię ma, komu Ciebie trzeba;
Kto tęskni w niebo Twe, jest w niebie;
Kto głodny go, je z Twego chleba.
Nie widzą Ciebie moje oczy,
Nie słyszą Ciebie moje uszy;
A jesteś światłem w mej pomroczy,
A jesteś śpiewem w mojej duszy.

Wszystkie doznania i przeżycia, smutne i radosne, mają swój ukryty sens i cel. Dlatego poeta znosi je ze stoicką wiarą w mądrość Bożą:

O gwiazdy boże!...
Sercem uciekłem pod waszą obronę.
Nie ma skarg we mnie. Choć zawód, upadki,
Ból był mi losem, synowi zagadki,
Jak gwiazda milczę i jak gwiazda płonę.

Hosanna! Chwała wam na nieb wyżynie
Za wszystko, co być musiało! Nie ginie
Ból żaden próżno, ani łza daremnie...
(„Łabędź i Lira")

Wieczór...
Wieczór swe nieme usta kładzie mi na czole
Pocałunkiem ukojnym łagodnej oliwy
Daleki mi smutek, obce mi wesele,
Nie czuję się szczęśliwy, ani nieszczęśliwy,
Jestem czymś poza wszystkim, acz tkwię w świata łonie,
Bezgranicznie swobodny, choć w bezwładzie leżę,
Jednając zło i dobro, jako łączy dłonie
Dwóch wrogich przeciwników śpiące w nich przymierze.
(„Łabędź i Lira")

Poeta wierzy, że wszystko, co się dzieje, dzieje się z woli Bożej. Dlatego w Bogu znajduje zadowolenie i harmonię życia:

Jak Ci dziękować, żeś mi dał tak wiele
Iż jestem w życiu jak ów gość przygodny
Co zaproszony został na wesele
Niespodziewanie i nie odszedł głodny.

Leopold Staff

SYN MARNOTRAWNY

Nie było ciebie długo, tak długo. I oto,
Jakbyś był znowu, nagły, niespodziany odruch
Każe mi do pnia drzewa tulić skroń z tęsknotą,
Na klęczkach, jak ku twemu ojcowskiemu biodru.

O, nie żądam od ciebie dowodu ni znaku,
Tylko rosą czystości powieki mi pomaż,
Bom przejrzał i dotykam w każdym kwiecie maku
Żywej rany w twym boku, najwierniejszy Tomasz.

Jesteś blisko, wciąż bliżej: krążysz pokryjomu
Wkoło mnie, wyczuwalny na pół, niemal jawny,
By wkraść się we mnie, jak w sień rodzinnego domu,
Jak gdybyś to ty właśnie był syn marnotrawny.

Jak mogłem się dopuścić nieludzkiego czynu,
Wypędzając cię, Ojcze mój, z serca, jak wroga?
„Choć wszechwiedzący, tego sam nie wiem, mój synu.
Wszystko jest w mocy Boga, prócz bojaźni Boga".

Jan Konar

INDIA

Gandhi i jego następcy

Mohandas Karamchand Gandhi urodził się w 1869 r. w Porbanda jako syn premiera Kaba Gandhiego. Po troskliwym wychowaniu w domu odjechał na studia prawne do Londynu. W 1893 r. jako młody adwokat broni w Natalu w południowej Afryce interesów pewnej indyjskiej firmy z takim skutkiem, że strona przeciwna miała zapłacić jego klientowi sumę odszkodowania 40.000 funtów szterlingów, co mogło spowodować kompletne jej bankructwo. Adwokat Gandhi zażądał od swojego klienta, aby nie domagał się natychmiastowego zapłacenia całej zasądzonej sumy, lecz pozwolił ją rozdzielić na mniejsze raty stopniowo spłatne, by nie wywołać ruiny firmy, która proces przegrała. Już w tym pociągnięciu przejawiła się wyjątkowa osobowość Gandhiego.

Proces ten stał się punktem zwrotnym w życiu młodego adwokata. Gandhi postanowił pozostać w Afryce i poświęcić się obronie swych współziomków, bezbronnych kuli bezwstydnie w Natalu wykorzystywanych. Na łamach założonego przez siebie pisma „Indian Opinion" rozpoczął zdecydowaną kampanię obrończą swych rodaków, zakładając jednocześnie dla nich osiedle „Fenix", w którym sam pospołu z nimi pracował na roli. Jako duchowy przywódca Hindusów w Afryce propaguje między nimi hasło „Satyagraha" biernego oporu. Tą właśnie drogą oswobadza indyjskiego rolnika od upokarzającego pogłównego, degradującego człowieka do roli niewolnika. Metodą biernego oporu, niewypowiedzianie cierpliwym znoszeniem najniesprawiedliwszego prześladowania, kar, więzienia itp. Gandhi zyskuje sobie niebywałą sympatię, a pierwszym, kto stanął po jego stronie był premier brytyjski Chamberlain.

Po pierwszej wojnie światowej Gandhi wraca do Indii, aby i tu tymi samymi metodami co w Afryce walczyć z najpotężniejszym mocarstwem świata, z Anglią. Pierwszym krokiem Gandhiego w tej walce był atak na podatek od soli, który Anglicy nałożyli w niesłychanej wysokości 2400%. W praktyce oznaczało to, że na sól w Indii mogli sobie pozwolić tylko ludzie zamożni. Wieśniak na roli, robotnik na plantacji i kulis w mieście musieli odmówić sobie soli, co w następstwie wywoływało choroby ludzi i bydła. Było to zwykłe posunięcie kolonistów, zmierzających do całkowitego wykorzystania kolonii. W następstwie takiej polityki Indie, które w XVIII w. podróżnik Anquetil du Peron znał jako kraj zdrowych, silnych i wesołych ludzi, stały się krajem skrajnego ubóstwa, zamieszkałym przez ludzi smutnych, słabych i chorych, krajem, w którym zaledwie dziesiąta część ludności była każdego dnia syta.

Co w tej sprawie uczynił Gandhi? Z największym spokojem oznajmił władzom angielskim, że tego a tego dnia uda się nad morze i weźmie garść wolno leżącej soli, a jednocześnie wezwał Hindusów, aby jego czyn naśladowali. Określonego dnia rozpoczął się istotnie tysiączny pochód Hindusów ku morzu po sól; wobec niezliczonych rzesz spokojnych pątników Anglicy byli bezsilni. 5 kwietnia 1930 r. Gandhi z tłumami pątników dotarł do morza w okolicy Dandi i uroczyście podniósł z indyjskiej ziemi garść soli. W ciągu jednego tygodnia zrobiło to samo 50 tysięcy ludzi; nastąpiła raptowna zniżka ceny soli a brytyjskie władze kolonialne rozpoczęły represje na szeroką skalę: Gandhi wraz z 60 tysiącami Hindusów został aresztowany, zapełniły się szpitale zmaltretowanymi i pobitymi pątnikami, ale marsz tysiącznych rzesz ku morzu nie ustał, owszem wzmagał się z każdym dniem. Z pątników ani jeden nie wzniósł pięści przeciwko Brytyjczykom, chociaż ci bili ich i lżyli. Cały świat z wielkim zainteresowaniem śledził przebieg walki, sympatyzując z biernym oporem Hindusów. Po roku potężne British Empire musiało kapitulować. Gandhi został wypuszczony na wolność a sól można było odtąd kupować bez jakiegokolwiek podatku.

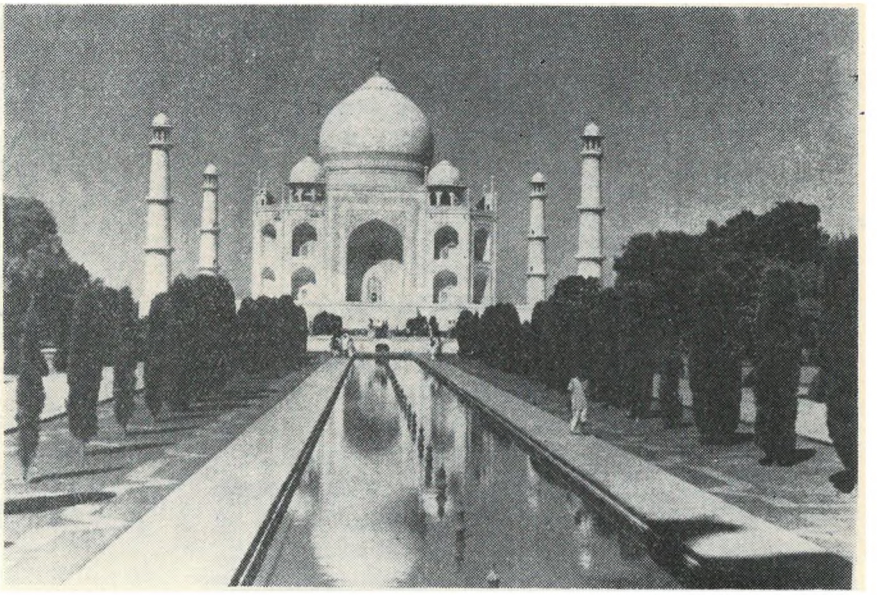

Tadż Mahal — słynne mauzoleum

Gandhi jednakże w walce nie ustał. W ubraniu, które sobie sam utkał i uszył chodził po zakurzonych drogach Indii. To był jego sposób walki: po prostu chodził. Nikogo o nic nie oskarżał, na nic nie narzekał, nikogo do gwałtów nie podżegał, po prostu chodził i pragnął wolności dla swego kraju. Oczywiście jego demonstracja biernego oporu wywoływała nieraz zamieszki i sam Gandhi często z tego powodu znajdywał się za kratkami, ale zawsze musiano go puścić, ponieważ w gruncie rzeczy żadnego przestępstwa się nie dopuścił. W kraju, w którym władze kolonialne dopuszczały się bezprawia, poczciwy obywatel Gandhi mógł żyć tylko w więzieniu. Fakt ten dla Anglików był upokarzający. Ale co robić? Zamknąć tego głuptasa — źle, puścić go wolno — jeszcze gorzej! I tak słaby fizycznie Gandhi zwyciężał siłą swego ducha i przekonania.

Lud nazwał go Mah-Atma (wielka dusza), ale zwolennicy nazywali go „Bapu" (ojciec) a nawet „Bapuji" czy „Gandhiji". Rozumie się, że owo potulne „Gandziątko" było dla Anglików osobistością wysoce niebezpieczną, z którą jednak nie potrafili sobie dać rady: słowo Mahatmy u ludu więcej znaczyło, niż dekret indyjskiego wicekróla.

Mahatma wstawał o 3-ej rano a spał tylko na drewnianej pryczy. Godzinę tkał, potem się modlił, po czym po krótkim spacerze pracował nieprzerwanie aż do wieczora. Opanował swoje ciało całkowicie, potrafił czuwać tak długo, jak chciał, ale mógł też spać, gdzie i jak się dało. Był zdecydowanym wegetarianinem; pił tylko kozie mleko. Każdego poniedziałku na skutek ślubu zachowywał absolutne milczenie.

I tak szedł światem pełnym nienawiści słaby, niepozorny człowiek o ciemnych, wymownych oczach i dobrotliwym uśmiechu na ustach. Nie wygłaszał kazań ani umoralniających mów, żył i postępował zgodnie z zasadami, które sobie sam ułożył, ale kto go uważnie śledził, ten w każdym jego kroku, słowie i czynie spostrzegał realizację Jezusowego kazania na górze, którego był wielkim miłośnikiem.

Największa przykrość, jaka kiedykolwiek Gandhiego spotkała, to była wiadomość, że Anglia w 1939 r. w imieniu Indii, nie pytając się o zdanie Hindusów, przystąpiła do wojny. On, który nie uznawał aktów przemocy, ciężko znosił, że jego ojczyzna za sprawą Anglii znalazła się w wojnie. Nigdy też swym biernym oporem nie przestał przeciwko temu protestować. W lecie 1947 r. dożył szczęśliwej chwili, w której Anglia udzieliła wreszcie swej indyjskiej kolonii niezależności.

Perłowy meczet w Czerwonej Twierdzy

Niestety, radość Mahatmy została zakłócona hiobową wieścią o bratobójczych walkach między Pakistanem a Indią. 78-letni Mahatma na znak protestu rozpoczął głodówkę. Ten czyn Mahatmy wstrząsnął sumieniem walczących. Już czwartego dnia głodówki Gandhiego przybyli do niego czołowi mężowie obu stron z zapytaniem, co mają robić, aby przerwał głodówkę i chciał dalej żyć. Odpowiedź Mahatmy była krótka: „Podpiszcie mi, że położycie kres gwałtom i że jak bracia zawrzecie pokój. Potem będę znowu jeść". Następnego dnia podpisano przymierze, a kiedy Mahatma przyjął pierwszy kęs, podany mu przez jednego z głównych adwersarzy mahometańskiej strony, całe Indie odetchnęły.

Ale 30 stycznia 1948 stało się coś wręcz niepojętego: pewien Hindus zamordował powszechnie czczonego Mahatmę, kiedy ten udawał się na modlitwę. Amerykański reporter, który był bezpośrednim świadkiem tej okropnej sceny, w następujący sposób opisał tę chwilę: „Gandhi z domu swego angielskiego wielbiciela szedł na zwykłe miejsce modlitewnego zgromadzenia, na którym jak zwykle oczekiwał go tysięczny zastęp ludzi. Nagle rozległy się trzy strzały. Trafiony w serce Gandhi upadł. Jego ostatnie słowa dotyczyły mordercy: «Bądźcie dla niego łagodni». Natychmiast wiedziałem, że mordercą musiał być Hindus, aczkolwiek samego mordercy nie widziałem: wszyscy wielcy ludzie giną z rąk własnego narodu".

Rzecz nieprawdopodobna! Mahatma ginie z ręki swego współziomka i współwyznawcy. Był to członek fanatycznej grupy, która przymierze z Pakistanem traktowała jako nieszczęście. Ale dobrze się tak stało! Gdyby mordercą był mahometanin, stałoby się to zarzewiem dalszej wojny. Śmierć Mahatmy stała się dla Indii symbolem ofiary, a dzień, w którym wedle hinduskiego zwyczaju ciało Mahatmy spalono, stał się dniem żałoby całego narodu. Urnu z popiołem Gandhiego podążały trzecia klasa zwykłych pociągów, którym Gandhi całe życie podróżował, do wszystkich krańców Indii i wysypane zostały do rzek, aby poprzez cały kraj spłynęły do oceanu. Miejsce jego śmierci i miejsce, na którym spłonęło ciało wielkiego męża, Raj Ghat w New Delhi, stało się najświętszym miejscem Indii, miejscem pobożnych pielgrzymek całego hinduskiego narodu. Każdy też dyplomata, który stanie na indyjskiej ziemi, nie omieszka złożyć na tym miejscu wieńca ku czci wielkiego apostoła pokoju.

Nas zaś zaciekawia przede wszystkim pytanie, które położył Hans A. de Boer, autor wielce poczytnej książki „Unterwegs notiert" (Kassel 1956), która zaraz w pierwszym ro-

ku doczekała się czterech wydań. Pytanie brzmiało: Co sądził ten wielki człowiek o chrześcijaństwie? Pytanie to postawił De Boer profesorowi Pyarelalowi, b. sekretarzowi Gandhiego, który jeszcze dziś zasiada za biurkiem Mahatmy i dalej prowadzi jego dzieło. Profesor Pyarelal odparł: „Pytano już kiedyś o to Bapuję. Na pytanie to Bapuji odparł spokojnie i przyjaźnie, że nauka chrześcijańska jest bardzo dobra, ale chrześcijanie są źli, bo nie żyją zgodnie z tą nauką".

Poza prof. Pyarelalem prace w duchu Mahatmy prowadzą w dalszym ciągu dwaj jego synowie: w Natalu na farmie Fenix Manilal Gandhi, w New Delhi — Devadas Gandhi, a przede wszystkim Vinoba Bhave, najuczeńszy mąż Indii a jednocześnie najwierniejszy uczeń i następca Gandhiego. Autorytet jego jest wielki a poczynanie niezwykłe. W jego wędrówkach po Indii towarzyszą mu wielkie rzesze nędzarzy, bezrobotnych i bezrolnych. Bhave przychodzi do bogatego wieśniaka i bez jakichkolwiek wstępów rozpoczyna następującą rozmowę: „Ilu masz synów?" — „Pięciu". — „Pozwolisz, że będę twoim szóstym synem?". Wieśniak na znak zgody kłania się aż do samej ziemi a Bhave ciągnie dalej: „A zatem podzielisz swój majątek nie na pięć, lecz na sześć działów?". Następuje dalszy głęboki ukłon wieśniaka. „Kiedyś tak łaskawy — ciągnie nieprzerwanie Bhave — to uczyń mi jeszcze jedną łaskę, daj mi już teraz mój dział". I tu następuje coś, czego my Europejczycy i chrześcijanie już nie rozumiemy: wieśniak na znak zgody kłania się do ziemi po raz trzeci i najpoważniej pyta, czy Bhave życzy sobie pieniądze czy ziemię. „Ziemię" — odpowiada Vinobe Bhave, i razem z wieśniakiem wychodzi na pole, aby przejąć „swój" dział, który natychmiast oddaje bezrolnym.

Bhave od lat już wędruje po kraju i podobno jak dotąd tylko rzadko spotkał się z odmową. Wielu maharadżów oddało mu olbrzymie tereny, które Bhave natychmiast rozparcelował i rozdał.

Bhave w towarzystwie sekretarza Damadara Dasa i wielu setek ludzi każdego dnia przebywa około 25 km. Cieszy się powszechną czcią i uznaniem. Kiedy był w Delhi, odwiedziło go wielu polityków a nawet sam prezydent dr Prasadh, który oddał mu cały swój ziemski majątek. Bhave oczywiście przyjął go i natychmiast rozdzielił. Dla siebie niczego nie potrzebuje. Cały swój majątek nosi z sobą. W jego węzełku poczesne miejsce zajmuje Bhagavat Gita i Biblia.

W trzecim roku swej wędrówki po Indii i swoistej „reformie rolnej" w r. 1954 polityczny adwersarz Nehru, przywódca partii socjalistycznej Indii Jaya Narayan, po spotkaniu z Bhave zaniechał polityki i stał się zwolennikiem następcy Gandhiego. Dziś mówi się o nim w Indii jako o ewentualnym następcy Nehru.

Politycznym dziedzicem spuścizny Mahatmy jest premier Dżavaharlal Nehru, desygnowany na to stanowisko przez samego Gandhiego. „Póki żyje — rzekł Gandhi — jego poglądy zapewne różnią się od moich, ale kiedy odejdę, zacznie on mówić moim językiem". Istotnie, przepowiednia ta sprawdziła się w zupełności.

Dżavaharlal Nehru aczkolwiek posiada zachodnioeuropejskie wychowanie i wykształcenie, stale nosi narodowy strój hinduski. Płynnie mówi kilkoma językami. Dzień swój podobnie jak Gandhi rozpoczyna wczesnym rankiem a kończy nocą. Cechuje go podobnie jak Gandhiego i wiele innych osobistości indyjskich niebywała skromność. Za życiowe zadanie postawił sobie wybudowanie nowoczesnych Indii w pośredniej koncepcji między Wschodem a Zachodem. India jednakże nie ma być jakąś trzecią siłą.

Data uzyskania niepodległości stała się dla tego kraju początkiem nowej ery. Indie po wiekowym śnie i ucisku kolonialnym budzą się do nowego życia i zmieniają się raptownie. Już w r. 1951/52 odbyły się w Bombaju pierwsze indyjskie targi międzynarodowe, które pokazały światu początki niebywałego rozwoju kraju pod każdym względem. Rozwijający się przemysł samochodowy i wzrastająca ilość traktorów zmusiły do wybudowania kilku wielkich rafinerii nafty, której stosunkowo dość bogate złoża znajdują się na terenie Indii. Dotąd w Indii oprócz przemysłu włókienniczego właściwie nie było żadnego innego. W pierwszym (1951—1955) i drugim planie pięcioletnim (1956—1961) powstaje cały szereg nowych gałęzi przemysłu i wielkich kombinatów fabrycznych. Dla uzyskania taniej energii elektrycznej buduje się szereg najnowocześniejszych tam i mostów. India posiada ponadto bogate złoża węgla i rudy żelaznej. Powstają huty i fabryki ciężkiego przemysłu metalurgicznego. W Peramburu w prowincji Madras postawiono fabrykę wagonów kolejowych, a w Ghittaranajan fabrykę lokomotyw. Bogactwo mineralne biednej dotąd Indii jest ogromne: nafta, ruda żelazna, miedź, chrom, mangan, złoto, cyna, cynk, wapień, gips, boksyt, oto źródła przyszłych bogactw i dobrobytu.

India, podobnie jak tyle innych dotąd zaniedbanych krajów Azji i Afryki, szybko dogania wiekowe zaniedbania, wywołane polityką kolonizacyjną państw europejskich. Nie jest wykluczone, że w niedalekiej przyszłości dogoni stara Europę pod względem przemysłowym, gospodarczym i kulturalnym, i kto wie, czy znowu nie stanie się aktualnym stare hasło „Ex oriente lux". Dotąd przodujące w dziejach świata narody i kraje schodzą na plan dalszy, a na pierwsze miejsce wysuwają się „młode" narody. Tak, jak Europa musiała kiedyś ustąpić przodującego miejsca Stanom Zjednoczonym, tak z kolei im w niedalekiej przyszłości „grozi" ze strony narodów Azji i Afryki niebezpieczeństwo zepchnięcia na plan dalszy. Konfiguracja świata zmienia się w naszych oczach.

Prof. Yoshio Inoue (Japonia)

Japońscy chrześcijanie w walce o pokój

Referat wygłoszony na Pierwszym Ogólnochrześcijańskim Zgromadzeniu Pokojowym

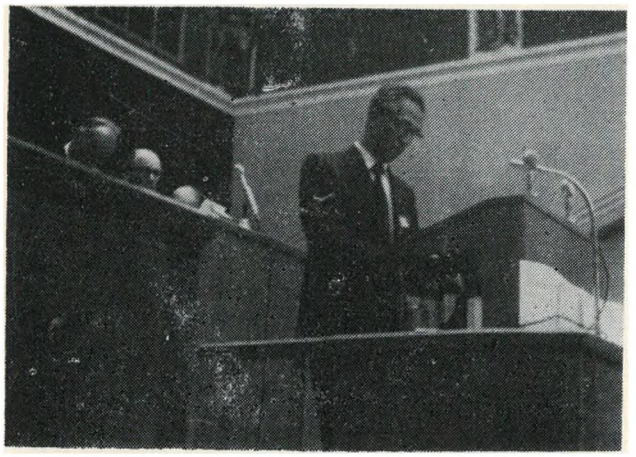

DRODZY BRACIA I SIOSTRY!

Przybyłem z dalekiej Japonii, aby wziąć udział w Zgromadzeniu Pokojowym. Gdy otrzymałem zaproszenie na to Zgromadzenie zastanawiałem się nad celowością mojego w nim udziału. Jaką przysługę mogę wyświadczyć Zgromadzeniu? Czy mój przyjazd z drugiej półkuli ziemskiej ma jakieś znaczenie?

Nie mam pojęcia, ile wiadomości posiadacie o Japonii i japońskim Kościele. Japonia ma ponad 90 milionów ludności, lecz liczba protestantów wynosi tylko 370 tysięcy, tj. znacznie mniej niż jeden procent. A ja osobiście nie jestem ani księdzem ani teologiem, lecz jedynie członkiem grupy chrześcijańskiego ruchu pokojowego. Czy przedstawiciel tak słabego Kościoła jest w stanie wyświadczyć Zgromadzeniu jakąś przysługę? Musiałbym się długo wahać i zastanowić.

Mimo to przyjechałem i stoję przed wami. Dlaczego przybyłem? Co mnie do tego skłoniło? Tylko jeden fakt dodawał mi otuchy, wzbudzał zapał i był powodem mego przyjazdu: oczywiście fakt, że my Japończycy jesteśmy jedynym narodem na świecie, który poznał okrucieństwo broni jądrowej.

Gdy o tym pomyślałem, byłem zdania, że mogę przyjąć zaproszenie do wzięcia udziału w Zgromadzeniu, aby móc wyrazić moje osobiste życzenie o pokój. Lecz czy to nie jest zbędne? Czy problem broni jądrowej nie jest ogólnie znanym faktem? Czy cały świat nie zna okrucieństwa broni jądrowej? Tak można by się zapytać. Wiem, że świat posiada różne wiadomości o broni jądrowej. Wie, że za pomocą małej ilości broni jądrowej można zniszczyć cały świat. Wie, jakie nieobliczalne skutki powodują próby z bronią jądrową dla przyszłości ludzkości. Oblicza to w cyfrach, ale my się pytamy, czy świat wie, co te cyfry oznaczają. Na przykład widziałem zdjęcie z manewrów przeciwlotniczych w Ameryce. Na zdjęciu widać, jak dzieci szkolne chowają się pod stołami. Gdy my Japończycy widzimy podobne zdjęcia nie możemy powstrzymać się od śmiechu, gdyż takie zdjęcie w obliczu skutków broni jądrowej wydaje się śmieszne; musimy sobie powiedzieć, że ludzkość nie zdaje sobie jeszcze w pełni sprawy z tego, czym jest broń jądrowa.

Lecz nie jesteśmy zdania, że tę nieświadomość co do okrucieństwa broni jądrowej należy potępić, nasze przeżycie bowiem sprzed 17 laty było czymś wyjątkowym, o czym ani cyfry ani dokumenty nic powiedzieć nie mogą. Bo czy nie jest to czymś nadzwyczajnym, że dwa wielkie miasta zostały zmiecione z ziemi przez dwie bomby, że dwieście tysięcy moich rodaków błądziło na zmienionym w piekło spalonym polu, umierając jeden po drugim, i że w Japonii żyje jeszcze duża ilość ludzi cierpiących na chorobę atomową?

Od końca wojny po dzień dzisiejszy my Japończycy żyliśmy tym przeżyciem, a raczej to przeżycie żyło w nas. Nigdy tego nie zapomnimy. Rząd japoński czyni starania, aby zlikwidować to wspomnienie w narodzie, gdyż konieczne to jest w związku z przygotowaniem nowej siły zbrojnej. Lecz wstręt do wojny, który wsiąkł w dusze narodu japońskiego, nie da się tak łatwo wykorzenić. Świadczą o tym niektóre przykłady.

W marcu 1954 r. rząd amerykański przeprowadził na południowym Pacyfiku próbę z bronią wodorową. Na skutek tego spadł „popiół śmierci" na japońskich rybaków znajdujących się właśnie w pobliżu, i jeden z nich postradał życie. Wydarzenie to było dla kilku kobiet bodźcem do rozpoczęcia w Tokio ruchu przeciwko broni jądrowej. Rozpoczęły one zbierać podpisy przeciwników doświadczeń atomowych mimo, że nikt ich do tego nie zachęcał i nie pouczał. Ruch ten rozprzestrzenił się szybko i w końcu roku liczba podpisów wynosiła ca 20 milionów. Sądzę, jest to najlepszym dowodem faktu jak głęboko wsiąkł wstręt do wojny w duszę Japończyka.

Inny przykład: Dokładnie przed rokiem otaczało gmach parlamentu w Tokio dziennie ok. 30 tysięcy demonstrantów. Chodziło o przeszkodzenie ratyfikacji paktu bezpieczeństwa, który zawarł na nowo rząd japoński z rządem amerykańskim. Nie wiem dokładnie, co o tym wydarzeniu mówiono w Europie i jak je oceniono. Lecz wiem, że w Ameryce mówiono o tej demonstracji jako o ruchu kierowanym przez komunistów. Wprawdzie brali w tej demonstracji udział również i komuniści, ale są oni w Japonii mniejszością. Najliczebniej reprezentowani byli w tej demonstracji niekomunistyczni robotnicy, związkowcy, studenci, gospodynie domowe, profesorowie, kupcy, artyści, duchowni, teolodzy itd. A więc ludzie wszystkich stanów, zawodów i różnego wieku. Cóż więc ich zjednoczyło i popchnęło przed gmach parlamentu? Był to strach przed nową wojną, która mogła wybuchnąć na skutek tego paktu bezpieczeństwa. Nie prosili oni o nic więcej jak tylko o to, aby Japonia już nigdy nie weszła na ścieżkę wojenną, lecz żyła jako państwo pokojowe. Ruch ten nie był, niestety, uwieńczony żadnym skutkiem. Nowy pakt został zatwierdzony. Przypuszczam jednak, że gorące pragnienie pokoju, okazane w tym ruchu przez Japończyków, nie jest bez znaczenia. Byłoby co prawda nieścisłością, gdybym powiedział, że wszyscy Japończycy proszą o pokój.

Świadczy o tym fakt, że w japońskim parlamencie posłowie partii konserwatywnej są jeszcze w absolutnej większości. Lecz jest prawdą, że liczba dążących do pokoju ludzi zwiększa się z dnia na dzień.

A jak w takiej sytuacji przedstawia się pozycja japońskiego protestanckiego Kościoła? Powiedziałem przedtym, że liczba protestantów w Japonii nie wynosi nawet 1%. Ale Kościół japoński jest nie tylko mały, lecz również młody. W roku 1859 głoszona była Ewangelia w naszym kraju po raz pierwszy. Historia naszego Kościoła ma więc zaledwie 100 lat i możemy powiedzieć, że do czasu porażki w drugiej wojnie światowej była ona historią panowania Jenno (władza cesarska).

Nie wiem, jakie wyobrażenie macie o władzy Jenno. Jest ona nie tylko systemem politycznym, ale również systemem religijnym. Jenno był nie tylko głową państwa ale także przedmiotem religijnego kultu, jak np. cesarz rzymski. Oczywiste jest, że pod taką władzą najbardziej cierpieli chrześcijanie. Gdy byli wierni swojej wierze, musieli wejść w kolizję z władzą Jenno. I w samej rzeczy takie konflikty zdarzały się w różnych formach pod koniec ubiegłego stulecia. Władza Jenno stała się coraz potężniejsza i ubóstwianie jego coraz bardziej prowokacyjne, a wszelkie zaś protesty powoli zanikały. W takiej sytuacji chrześcijanie japońscy mieli dogodne schronienie, a mianowicie w dualiźmie między Kościołem a światem. Można również powiedzieć: rozdział pomiędzy wiarą a posłuszeństwem, lub pomiędzy dogmatyką a etyką. Japońscy chrześcijanie uciekli do samowolnie wybranej pobożności, stracili stopniowo zainteresowanie i poczucie obowiązku wobec świata, zrobili z Jezusa Chrystusa władzę nad skromnym religijnym kręgiem, a z chrześcijaństwa religię. Po cofnięciu się do takiego kręgu mogli podczas wojny żyć „jak gdyby się nic nie zdarzyło".

Cały świat wie, jak okrutnie zachowywała się armia japońska podczas drugiej wojny na terenach okupowanych. Japońscy chrześcijanie widzieli coś niecoś o jej okrucieństwie. Dzięki jednak swemu dualizmowi mogli uwolnić się od swoich wyrzutów sumienia. Mogli ówczesną sytuację przyjąć jako rzecz znajdującą się poza kręgiem ich obowiązków. Znany działacz japońskiego chrześcijaństwa wytłumaczył swoje zachowanie się podczas wojny w ten sposób: „Byłem stale gotów umrzeć w imię Ewangelii, ale nie byłem gotów umrzeć w imię pokoju". Jest to bardzo szczere słowo. Lecz nic wyraźniej nie pokazuje nastroju japońskich chrześcijan podczas wojny jak ta wypowiedź.

Tak przedstawiała się sytuacja japońskiego Kościoła aż do czasu klęski armii japońskiej. Wówczas sytuacja całkowicie się zmieniła. Jenno osobiście proklamował zaprzeczenie swojej własnej „boskości". Naród japoński posiadł nową konstytucję nazwaną zwykle „konstytucją pokoju". W par. 9 czytamy, co następuje: „Narodowi japońskiemu nie wolno posiadać siły zbrojnej jak: armii, marynarki, lotnictwa itd.". Ponieważ taka zmiana, którą nazwać można rewolucją, pochodzi nie z inicjatywy Japończyków lecz aliantów, oznacza ona wielką słabość dla demokratyzacji Japonii. Za powierzchowną nową Japonią stoi społeczeństwo podtrzymujące byłą sytuację. Szczególne uczucie Japończyka dla Jenno ma swoje korzenie głęboko w sercu narodu japońskiego i klasa panująca nie omieszkuje uczucie to wykorzystywać. Rząd zaczął tworzyć nową armię mimo par. 9 nowej konstytucji, i uznał ją za siłę policyjną. Ta osobliwa armia wzrosła już do drugiej wielkiej armii wschodu. Ale, jak przedtem powiedziałem, naród japoński nie przeżył ostatniej wojny nadaremnie. Liczba mężczyzn i kobiet walczących o pokój wzrasta z każdym dniem. Ich dążeniem jest nie dopuścić do stworzenia z Japonii nowego militarystycznego państwa a utrzymać ją jako państwo miłujące pokój. To samo dotyczy również chrześcijaństwa japońskiego. I tu poprzednia władza jest jeszcze bardzo silna. Chrześcijaństwo tylko jako religia, egzystencja Kościoła jako potrzebna instytucja, obojętność wobec świata, niezmieniony dualizm między Kościołem a światem — oto zasadnicza podstawa Kościoła japońskiego. Ale i on nie przeżył ostatniej wojny nadaremnie. Nowe pędy wyrastają powoli z ziemi i w Kościele pojawia się powoli nowa postawa chrześcijan wobec świata. Powodowała nimi pokuta za zachowanie się Kościoła podczas wojny. Głoszenie Ewangelii podczas wojny nie było zabronione; w kościele odbywały się nabożeństwa. Ale czy przez to chrześcijanie japońscy przyznawali się wobec świata do Jezusa Chrystusa, Pana naszego? Czy wolno Kościołowi Pana milczeć wobec okropnych

wydarzeń, zaprzeczających i wyszydzających fakt, że Jezus jest jedynym Panem świata? Czy taki Kościół można jeszcze nazwać Kościołem Pana? Przecież budynek kościelny istniał. Ale czy nie była to, że tak powiem, tylko skorupa? Czy ten Kościół nie był tylko martwą instytucją? Zwierzchnicy Kościoła podczas wojny oświadczyli, że ówczesne zachowanie się Kościoła było właściwe, ponieważ chroniło Kościół przed zniszczeniem. Lecz czy w ten sposób chroniony Kościół jest rzeczywiście Kościołem? Co znaczy „chronić Kościół?" Czy właśnie tam nie powinien Kościół usłyszeć słowa Pana: „Ktokolwiek chciałby zachować duszę swoją straci ją, a ktokolwiek by ją stracił, ożywi ją". Nie ma to być krytyka ani nagana wobec ówczesnych zwierzchników Kościoła. Nie jestem w stanie tego uczynić. Ale japońskiemu zborowi muszę to wyznać jako pokutę. Muszę rozmyślać nad zachowaniem się japońskiego Kościoła podczas wojny jako nad problemem wspólnego obowiązku. Muszę przyznać, że my japońscy chrześcijanie nie wywyższyliśmy Jezusa Chrystusa dostatecznie.

To co możemy i powinniśmy czynić teraz. To, zdaje się, nie może być nic innego jak „czynić pokutę", wobec świata w obecnej sytuacji, wyjawić, że jedynie Jezus Chrystus jest władcą świata, nie uciekać się do ciasnego kręgu religijnego, lecz wyjść w świat, którego władcą jest Jezus Chrystus i tam dźwigać solidarnie z naszymi bliźnimi ciężar i jarzmo, tak jak to czynił sam Jezus Chrystus.

Na wstępie mówiłem o niechęci Japończyków do wojny, o tym, że 200 tysięcy ludzi położyło swój podpis przeciwko broni atomowej. Ludzie ci w przeważającej większości nie byli chrześcijanami, ale powodowała nimi instynktowna obrona życia, humanizm lub też marksizm. Taki powód nie może nami kierować. Dla nas życie cielesne nie jest niczym absolutnym i jego ochrona nie może być naszym ostatecznym celem. Ale wiemy, że i życie cielesne dane nam zostało przez Boga. Przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa ludzie stali się przedmiotem miłosierdzia Boskiego. Dlatego życie ludzkie musi być stawiane na pierwszym miejscu. Uważać je więc jako przedmiot broni jądrowej jest złe i niechrześcijańskie. Broń jądrowa nie może być łączona z Ewangelią. Przykazanie Boskie wymaga od nas, abyśmy życie ludzkie bronili i stawiali je ponad wszystko. Przykazanie Boskie zabrania ofiarować życie ludzkie nawet wtedy, gdyby chodziło o utrzymanie istniejącego dobrego ustroju socjalnego lub o urzeczywistnienie ustroju przyszłego; tak samo gdyby chodziło o kontynuację starego światopoglądu wzgl. o wprowadzenie nowego. Tak i my, lub właśnie my chrześcijanie możemy i powinniśmy wołać: „Broń człowieka!" Możemy też i powinniśmy współpracować i walczyć z chrześcijanami. Możemy i powinniśmy przyjąć ich sprzeciw wobec broni jądrowej jako znak, że Bóg chce utrzymać ludzi do ostatniego dnia. I za to możemy Bogu dziękować i z tego się cieszyć. Dlatego my japońscy chrześcijanie wzięliśmy udział w ruchu oporu przeciwko broni jądrowej mimo, że był zainicjowany przez ateistów.

Wprawdzie problem broni jądrowej nie jest jedynym problemem zajmującym nas japońskich chrześcijan. Jednym z naszych najważniejszych problemów jest problem Chińskiej Republiki Ludowej, naszego sąsiada. Jest to wprawdzie problem polityczny dla wszystkich narodów świata, ale dla japońskich chrześcijan jest to nie tylko problem polityczny, lecz przede wszystkim etyczny. Cały świat wie, co czyniła armia japońska podczas wojny w miastach i wsiach chińskich. A rząd japoński po dzień dzisiejszy nie tylko nie ofiarował za to żadnego odszkodowania, ale czasami zajmował nawet wobec Chin nieprzyjazne stanowisko. Również w wymienionym powyżej pakcie bezpieczeństwa, zawartym między rządem japońskim a rządem amerykańskim, były Chiny przypuszczalnym wrogiem. Czy nie jest to zjawiskiem osobliwym i hańbiącym? Dla nas japońskich chrześcijan powinno to być bodźcem do stworzenia między narodem chińskim a nami sprawiedliwej społeczności.

Nie jest to jednak jeszcze wszystko. Aktualne są nadal problemy baz wojskowych istniejące jeszcze w Japonii, sprawa całkowitego rozbrojenia, chorób atomowych w Hiroszimie i Nagasaki itd. Wiemy oczywiście, że takie problemy nie dotyczą pokoju niebiańskiego, a raczej ziemskiego, relatywnego, obecnego, przejściowego pokoju. Wiemy też, że pokój niebiański, wieczny, absolutny dokonany został przez krzyż i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, że już dziś żyjemy na ziemi w tym pokoju i że pokój ten nie może być zniszczony nawet przez bomby atomowe. Ale czy dlatego możemy powiedzieć, że jesteśmy wzgl. być powinniśmy obojętni wobec pokoju na ziemi? Nie. Właśnie dlatego, że już dzisiaj żyjemy w pokoju wiecznym i właśnie dlatego, że wierzymy, iż nad światem panuje Pan pokoju, winniśmy walczyć na tym świecie przeciwko wszelkim tendencjom wojennym. Właśnie dlatego, że wierzymy w pokój nam dany i czekamy na dzień, który zostanie nam objawiony, walczyć i pracować powinniśmy o pokój na ziemi.

Pokój jest przecież chlebem dla każdego. Chleb ten nie jest jeszcze chlebem wiecznym, który spożywać będziemy „w dniu ostatecznym", ale skromnym posiłkiem utrzymującym nas przy życiu. Ten, który nam każe się modlić: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" zaakceptuje nasze pragnienie i pracę dla pokoju. Tak, On rozkaże nam pracować dla pokoju, który jest chlebem dla każdego, w oczekiwaniu Wieczerzy Pańskiej w niebiesiech.

Tłum. J. L.

J. B.

Alojzy Kołorz

Skromny podinspektor

(w 70-lecie urodzin)

Wąskimi idąc ulicami Cieszyna można w pogodne dni spotkać wysoką i szerokoplecą postać, która zwolna kroczy i bacznie obserwuje przechodzących ludzi i niektóre stare kamienice. Tu i tam przystaje, w pamięci jakby zapisując pewne zauważone szczegóły, i znowu dalej kroczy. Często uchyla kapelusza, odwzajemniając pozdrowienie, albo też wdaje się w ciekawe pogawędki o czasach minionych i wydarzeniach. Od tegoż mgr Alojzego Kołorza (bo jego mam na myśli) — wielu rzeczy można się dowiedzieć. Siedemdziesiąt lat to wysoki wiek, wartościowa książeczka oszczędnościowa o pełnym procencie. Procentem zaś są przeżycia znojnego żywota na płonnym zagonie nauczycielskim.

Urodził się Jubilat dnia 19 października 1891 roku w Dolnych Datyniach, najbardziej na zachód wysuniętej polskiej wsi cieszyńskiej, którędy do dziś granica językowa przechodzi. Tam jego ojciec Andrzej miał gospodarstwo i prowadził gospodę. Gospoda ta jednak nie była przekleństwem ale błogosławieństwem wsi. Była bowiem ośrodkiem życia kulturalnego miejscowych chłopów. W niej bowiem czytano głośno w jesienne i zimowe wieczory przy świeczkach łojowych Trylogię Sienkiewicza wprost spod prasy drukarskiej. Tu też mec. Świderski (autor pierwszego opisu Wisły) obmyślał plan finansowy dla będącego w powijakach „Miesięcznika Pedagogicznego". Tu już wtedy mężniał Jan Bystroń, zbierając w własnym środowisku materiał do wiekopomnego dzieła naukowego „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łucyny".

W takim środowisku wychowywał się młody Lojzek. Niedługo po śmierci ojca (1897) udaje się do Cieszyna, gdzie po ukończeniu trzech klas szkoły realnej wstępuje do polskiej paralelki seminarium nauczycielskiego, które kończy jako jeden z pierwszych absolwentów, uzyskując świadectwo dojrzałości w 1911 r .

Posadę nauczycielską obejmuje w ośrodku robotniczym, w Michałkowicach koło Ostra-

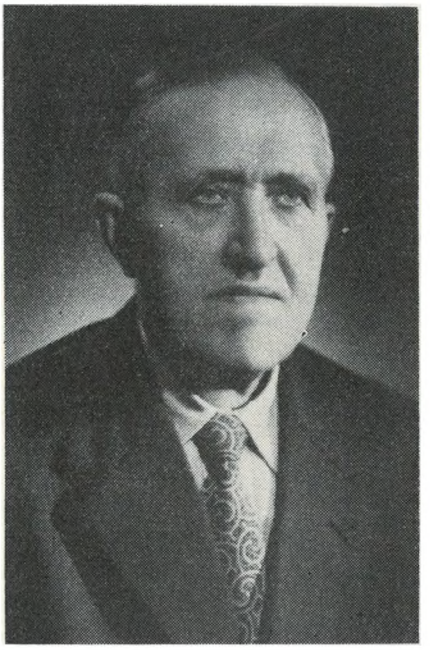

wy. Tu wydatnie pracuje nad podtrzymaniem polskości wśród robotników przez wykłady i organizowanie amatorskich przedstawień. Utkwiła mu w pamięci i pierwsza lekcja pokazowa w szkole o krecie, na której chyba pierwszy w powiecie pokusił się o wprowadzenie naukowej systematyki przyrodniczej. Stąd powołano go w r. 1915 do wojska. Walczy na froncie wschodnim, gdzie dostaje się do niewoli. W Samarze (dziś Kujbyszew) zastaje go rewolucja październikowa. Poprzez Carycyn (Stalingrad), Astrachań, Kursk i Smoleńsk drogą okrężną dostaje się do kraju, by wreszcie w Piotrkowie natrafić na swój rozbity pułk macierzysty. Na urlopie zdrowotnym dowiaduje się, że Austria, która miała wiecznie trwać, ogłosiła swą upadłość.

Wielka nastąpiła radość wśród ludności byłego Cesarstwa. Cieszyniacy już 28 października 1918 r. ogłaszają swą przynależność do Polski. Alojzy Kołorz zgłasza się zaraz do wojska polskiego i jako oficer łącznikowy bierze udział w walkach o Śląsk Cieszyński w 1919 r., po czym wyjeżdża na front wschodni.

W okresie Polski międzywojennej kończy najpierw Wyższy Kurs Nauczycielski z przedmiotów matematyczno-fizycznych, a w r. 1927 przenosi się z Łodzi do Mysłowic, by ukończyć równocześnie Instytut Pedagogiczny w Katowicach. Zachęcony przez prof. Mysłakowskiego, studiuje dalsze 4 lata na Uniwersytecie Jagiellońskim (jako słuchacz nadzwyczajny) i uzyskuje świadectwo magistra z zakresu pedagogiki, filozofii i germanistyki i przeszeregowanie na nauczyciela szkół średnich. Oprócz wymienionych dyscyplin wykazywał mgr Kołorz i zacięcie do historii, o czym świadczy publikowana praca w r. 1935 „Szkoła braci czeskich w Lesznie".

W październiku 1938 r. zostaje mianowany dyrektorem szkoły powszechnej i wydziałowej w Cieszynie Zachodnim.

Kampanię wrześniową 1939 r. przebywa szlakiem Kraków - Rzeszów - Lwów - Stanisławów - Jaremcze do obozu internowanych w Pesthidegkut koło Budapesztu. Do domu wraca wraz z armią radziecką w maju 1945 r. i zaraz otrzymuje mianowanie na podinspektora szkolnego na powiat cieszyński. Acz najstarszy wiekiem (55 lat), dano mu najrozleglejszy i górski rejon, gdzie wszelkie lustracje i wizytacje odbywać było można tylko piechotą (40 km to fraszka — powiedziałby Krasicki). Nic dziwnego, że już w piątym roku pracy odwieziono go do szpitala, ale ślady nabytej wówczas choroby sercowej dają

się dziś dotkliwie we znaki. Po pierwszym podleczeniu mgr Kołorz ze zdwojoną energią wraca do przerwanej pracy. Widząc znaczne braki w powojennym szkolnictwie, zwłaszcza w zakresie inwestycji, doprowadza do otwarcia nowych szkół w Wiśle-Stożku (1945), w Istebnej-Młodej Górze (1946), Górnej Lesznej (1949), Pastwiskach (1955), Krasnej, Jaworzynce-Zapasiekach i Pogwizdowie (1956). Domy nauczycielskie w Cisownicy (1948) i Bażanowicach (1949) też chlubnie świadczą, że i los nauczyciela stale go nękał i w miarę sił starał się przyjść mu z pomocą.

Jako inspektor, mgr Kołorz dokładnie i drobiazgowo przeprowadzał lustracje i wizytacje. Intuicyjnie jakby wyczuwał uchybienia w szkole i jej otoczeniu. Przeglądając wnikliwie dzienniki lekcyjne i zeszyty klasowe, celnie umiał scharakteryzować dodatnie i ujemne cechy uczącego. Najwięcej zaś wymagający był w stosunku do młodych, widząc naocznie jak większość z nich odnosi się zbyt powierzchownie do pracy wychowawczej i samokształceniowej. Oczywiście, że to nie zjednało mu popularności ani przychylności. Ale i tu czas robi swoje.

W r. 1960 po blisko 50-letniej pracy w szkolnictwie, z czego 13 lat jako podinspektor szkolny w górskim rejonie cieszyńskim (zaskakująco — wymowny fakt!) odszedł na zasłużony wypoczynek. Wypoczynek to jednak płodny. Jeszcze w czasie czynnej pracy (pod)inspektorskiej interesował się przeszłością naszych szkół. Z osobistych wywiadów, żmudnych archiwalnych poszukiwań i własnych wnikliwych dociekań wyrosły iście benedyktyńskie dzieła. Są to „Szkoły powiatu cieszyńskiego" i „Szkoły miasta Cieszyna", które skromny autor i wielbiciel Ziemi Cieszyńskiej ofiarował miastu w 1150-lecie jego istnienia. Te dwa cenne rękopisy ze zbiorem niespotykanych już dziś fotografii z odległej nieraz przeszłości stanowią graniczne słupy w dziejach naszego szkolnictwa na Podbeskidziu, któremu od prawie 300 lat nie poświęcono żadnej poważniejszej rozprawy. Dwa rękopisy czekają dziś na wydawcę. Oby tylko nie czekały na próżno. Ludzi złej woli nigdy i nigdzie nie brak.

Uroczystość poświęcenia i otwarcia kaplicy i domu administracyjnego Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów w Warszawie

Polski Kościół Chrześcijan Baptystów przeżywał w dniach od 9 do 11 września 1961 r. wielką uroczystość. Oto w Warszawie przy ul. Chłodnej 15/17, róg ul. Waliców odbyło się poświęcenie nowozbudowanej kaplicy i domu administracyjnego, budynków, których brak dawał się od dawna odczuć w pracy Kościoła i zboru stołecznego. Myśl wzniesienia kaplicy i centralnej siedziby zrodziła się już w okresie międzywojennym i w tym celu zakupiono wielką posesję (10.000 m²) przy ul. Wolskiej 46. Podczas Powstania Warszawskiego spłonęły skromne budynki zborowe, a po odzyskaniu wolności w 1945 r. według nowych planów zabudowania Warszawy ZOR wzniósł na byłej posesji przy ul. Wolskiej osiedle robotnicze.

Do myśli budowy kaplicy wrócono w 1956 r., zaś w 1958 r. podczas obchodów stulecia Kościoła Baptystów w Polsce przybrała ona realne kształty. Po wstępnych staraniach położono w 1959 r. kamień węgielny i rozpoczęto budowę. W roku bieżącym został oddany do użytku dom administracyjny i poświęcono kaplicę, które to dzieło stanowi ukoronowanie wysiłków i pragnień wyznawców Kościoła.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę, dnia 9 września o godz. 17-ej przed kaplicą przy obecności licznej rzeszy wiernych, przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej i gości z zagranicy. Po dokonaniu aktu otwarcia świątyni przez Prezesa Naczelnej Rady Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów ks. Kircuna, zebrani weszli do nowej kaplicy, gdzie w czasie uroczystego nabożeństwa poszczególni przedstawiciele kościołów krajowych i zagranicznych wygłosili okolicznościowe przemówienia. W imieniu polskiej Ekumenii serdeczne życzenia Bożego błogosławieństwa w dziele szerzenia znajomości Ewangelii złożył ks. superintendent Jan Niewieczerzał. W niedzielę, dnia 10 września odbywały się w dalszym ciągu nabożeństwa ewangelizacyjne, w czasie których odbył się chrzest większej liczby osób oraz Wieczerza Pańska. Również w tych nabożeństwach brali udział goście z zagranicy. Poniedziałek przeznaczony był na złożenie wizyt władzom, zwiedzanie stolicy i wreszcie wieczorne nabożeństwo, kończące te historyczne, a rokujące dobrą przyszłość dni Kościoła.

KOMUNIKATY LOKALNE

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Parafia Ewangelicko-Reformowana
ul. Świerczewskiego 74

5.XI.61. (XXIII niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabożeństwo z Kom. św. **Ks. Z. Grzybek**

12.XI.61. (XXIV niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabożeństwo (Niedziela umarłych)
Ks. Z. Grzybek

19.XI.61. godz. 11 — nabożeństwo **Ks. Z. Grzybek**

26.XI.61. (I niedz. Adwentu)
godz. 11 — nabożeństwo **Ks. Z. Grzybek**

Parafia Ewangelicko-Augsburska św. Trójcy
Pl. Małachowskiego 1

5.XI.61. (XXIII niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabож. z Kom. św.
godz. 10.45 — spowiedź **Ks. Z. Michelis**

12.XI.61. (XXIV niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabож. z Kom. św.
godz. 10.45 — spowiedź **Ks. R. Trenkler**

19.XI.61. (Niedziela umarłych)
godz. 11 — nabож. z Kom. św.
godz. 10.45 — spowiedź **Ks. Z. Michelis**

26.XI.61. (I niedziela Adwentu)
godz. 11 — nabож. z Kom. św.
godz. 10.45 — spowiedź **Ks. R. Trenkler**

U w a g a: W niedzielę, dnia 5 listopada o godz. 17-ej w Kościele ewang.-reformowanym, przy ul. Świerczewskiego 74, odbędzie się nabożeństwo ekumeniczne z udziałem przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Nabożeństwo powyższe zorganizowane zostaje z okazji zbliżającego się III Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w New Delhi w Indiach w dniach od 16 listopada do 6 grudnia br., a tematem jego będzie hasło: Jezus Chrystus Światłością Świata.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83
REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał
Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler
PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł,
numer pojedyńczy 4 zł.
Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005
Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000, obj. 3 ark. druk. Zam. 1871. S-49.